



STANISŁAW RUTKOWSKI
(1892—1979)

Rzadko można spotkać nauczyciela pracującego na stanowisku dyrektora przez 40 lat w jednej szkole, a tak właśnie było z dyrektorem Stanisławem Rutkowskim. Urodzony 21 VIII 1892 r. we Lwowie, w inteligentnej rodzinie, wczesnie osierocony przez obydwójce rodziców, wychowanie i wykształcenie zawdzięczał bratu matki Józefowi Słotwińskiemu, poloniście z wykształcenia, długoletniemu dyrektorowi Gimnazjum w Jaśle. Tam właśnie uczył się Stanisław Rutkowski w latach 1903—1911 i tam uzyskał maturę. W roku 1911 rozpoczął studia polonistyczne na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu we Lwowie. Po wybuchu wojny i zajęciu Lwowa przez wojska rosyjskie (we wrześniu 1914 r.) wyjechał z rodziną do Wiednia, gdzie dzięki poparciu rektora Uniwersytetu Lwowskiego prof. Kazimierza Twardowskiego zapisał się na IV rok studiów. Zmobilizowany w 1915 r. znalazł się w armii austro-węgierskiej, w 1918 r. wstąpił do armii polskiej, a po demobilizacji uzyskał roczny urlop dla ukończenia studiów w roku akademickim 1918/1919¹.

Pod kierunkiem prof. Józefa Kallenbacha napisał rozprawę na temat: *O pracach historycznych Adama Mickiewicza*, którą profesor ocenił jako odkrywczą i na tej zasadzie Stanisław Rutkowski uzyskał tytuł doktora filozofii 28 V 1919 roku².

Rutkowski marzył o karierze naukowej, ale tak się potoczyły dalsze losy jego życia, że nie poszedł drogą naukową, ale podobnie jak jego wuj związał się z zawodem nauczycielskim, w którym pozostał przez 42 lata, w tym 40 lat na stanowisku dyrektora w Siedlcach.

Rozpoczął od pracy polonisty w Gimnazjum im. Hetmana Stanisława Żółkiewskiego z dniem 1 IX 1919 r. — dużej szkole, bardzo niewygodnie usytuowanej, gdyż klasy matematyczno-przyrodnicze znajdowały się przy ul. Konarskiego nr 1, a humanistyczne przy ul. Floriańskiej nr 14. Wobec

¹ Rozmowa z dr. Stanisławem Rutkowskim, opracował Stanisław Swirko. Zob. „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza”, R. VIII, Warszawa 1973, s. 150.

² Zbiory prywatne Krystyny Rutkowskiej-Nowickiej.

tych trudnych warunków lokalowych dyrektor Gimnazjum Mieczysław Aslanowicz uzyskał etat dla swego zastępcy. Został nim od roku 1921 Stanisław Rutkowski. W roku 1923 nastąpił podział Gimnazjum im. Żółkiewskiego. Z jego klas humanistycznych utworzono nową szkołę, której dyrektorem (z konkursu) został S. Rutkowski³ i na jego wniosek nadano jej imię: Gimnazjum im. Bolesława Prusa. Na tym stanowisku pracował (z przerwami w latach okupacji) aż do przejścia na emeryturę w roku 1961.

W trosce o wysoki poziom szkoły i stworzenie dobrych warunków do pracy dyr. Rutkowski zaczął od zabezpieczenia jej właściwego zaplecza materialnego. Budynek, w którym znajdowało się Gimnazjum im. B. Prusa, wzniesiony został w 1904 r. z przeznaczeniem dla 4-klasowego progimnazjum rosyjskiego, a od 1906 służył pierwszej polskiej szkole na Podlasiu jako Gimnazjum Podlaskie, ale mimo licznych przeróbek adaptacyjnych nie odpowiadał wymaganiom nowoczesnej szkoły (był prywatną własnością). W tej sytuacji dyr. Rutkowski spowodował wykupienie budynku szkolnego od p. Andrzejczaka, a także sąsiedniej kamienicy przy ul. Floriańskiej nr 12 od p. Finkla przez Wydział Powiatowy. Dzięki temu oraz pomocy Komitetu Rodzicielskiego przeprowadzono wiele ulepszeń, a przede wszystkim generalny remont, konieczny w powojennych warunkach. Dobudowano również drugie piętro z przeznaczeniem na pracownie: polonistyczną, języków obcych, historyczną, geograficzną, robót ręcznych, rysunku i rzeźby oraz motoryzacji. Nad przejściem, łączącym oficynę z gmachem głównym, powstało dobrze wyposażone obserwatorium astronomiczne, o którym instruktor Ministerstwa WRiOP p. Wuttke wyrażał się z ogromnym uznaniem⁴. W dużej sali znajdowała się bogata, licząca około 20 tys. woluminów, biblioteka, odziedziczona po dawnym gimnazjum pijarów w Łukowie⁵.

Odpowiedzialny za poziom nauki niezamożnej młodzieży spoza miasta dyr. Rutkowski zorganizował bursę dla 40 uczniów w prywatnej kamienicy państwa Maliszewskich, przy ul. 3 Maja (róg Kilińskiego). Inną formą troski o młodzież, głównie pochodzenia chłopskiego, była pomoc stypendialna. Fundusze na ten cel, czerpane z dotacji państwowych (z Kuratorium Okręgu Szkolnego Lubelskiego), jak i z Komitetu Rodzicielskiego były niewystarczające. Aby przyjść z pomocą większej liczbie uczniów, dyr. Rutkowski przy współudziale Towarzystwa Dobroczynności (Sienkiewicza nr 17) utworzył fundusz, który przekazywał w formie stypendiów lub jednorazowych zapomóg, przede wszystkim młodzieży wiejskiej⁶. W ten sposób umożliwiał ukończenie szkoły zdolnym, lecz niezamożnym uczniom. Nikt nie został pozbawiony szkoły tylko dlatego, że nie miał 220 zł na opłacenie obowiązującej w Gimnazjum kwoty.

³ Tamże.

⁴ Zbiory prywatne Anieli Zawadzkiej.

⁵ Tamże.

⁶ Tamże.

W początkach istnienia szkoły dyr. Rutkowski zmagał się z trudnościami uzyskania nauczycieli. Grono pedagogiczne w początkach Drugiej Rzeczypospolitej było pod względem przygotowania merytorycznego niedoskonałe, a obsada poszczególnych przedmiotów bardzo nierównomierna. Te braki kadrowe stają się zrozumiałe, jeżeli weźmiemy pod uwagę stuletnią niewolę. Poza tym do pracy zgłaszali się ludzie starsi, sterani pracą i trudami życia, oczekujący na emeryturę. Proces tworzenia zespołu pedagogicznego przebiegał stopniowo. Od 1930 r. grono nauczycielskie prezentowało się już jako zespół o dobrym przygotowaniu do zawodu i cieszący się wysokim autorytetem w środowisku.

W Drugiej Rzeczypospolitej obowiązywała absolwentów uniwersytetów — kandydatów na nauczycieli — dwuletnia bezpłatna praktyka. Dyr. Rutkowski z tytułu swojej funkcji był metodycznym kierownikiem młodych magistrów, których umiętnie wprowadzał w skomplikowane arkana mało znanego im warsztatu pracy szkolnej po to, by zrobić z nich w niedalekiej przyszłości dobrych nauczycieli. Pod ogólnym kierownictwem dyr. Rutkowskiego w czasie od września 1932 r. do wybuchu wojny pracowało ich w Gimnazjum dwunastu: Stanisław Bąk, Regina Chrościelówna, Zygmunt Kosiński, Maria Łukaszewiczówna, Mieczysław Mizikowski, Stanisław Osiak, Jadwiga Osińska, Kazimiera Pniewska, Maria Popowska, Tadeusz Senik, Stefan Szuba, Aniela Zawadzka⁷. Dla zapewnienia im minimum egzystencji dyrektor pomagał w różny sposób: jednym przydzielał godziny nadliczbowe, innym znajdował prywatne korepetycje, jeszcze innym znajdował płatne godziny w Szkole Handlowej.

Na uwagę zasługuje dbałość grona nauczycielskiego o kulturalny poziom młodzieży. Szkoła, którą prowadził dyr. Rutkowski, oddziaływała też na całe środowisko szkolne miasta. W latach 1928—1939 kółko dramatyczne Gimnazjum przygotowało pod kierunkiem nauczycielki języka francuskiego Aleksandry Chelmońskiej 24 inscenizacje takich utworów, jak m.in. *Śluby panińskie* Fredry, *Dziady* Mickiewicza, *Skąpiec* Moliera i in. Wystawiano je często parę razy i nie tylko w szkołach, ale i w salach miejskich, np. w kinie i w klubie przy ul. Pułaskiego⁸.

Będąc wiceprzewodniczącym Miejskiej Rady, dyr. Rutkowski zgłosił projekt utworzenia nowej placówki szkolnej, a mianowicie Szkoły Handlowej. Inicjatywę tę zaakceptowało Ministerstwo WRiOP, a w realizacji zadań przed nią stojących dopomogło Kuratorium OS w Lublinie. Nowa szkoła powstała w 1925 r. pod egidą TNSW. Początkowo była szkołą popołudniową i mieściła się w gmachu Gimnazjum im. B. Prusa. Jej pierwszym dyrektorem był S. Rutkowski. On kompletował grono pedagogiczne, on uczestniczył w przyjmowaniu pierwszych kandydatów. Przez cały okres istnienia Szkoły Handlowej do wybuchu wojny był przewodniczącym Rady Nadzorczej. Zresztą i w późniejszych czasach pomagał mało

⁷ Tamże.

⁸ Tamże.

popularnej, choć potrzebnej, szkole, np. w obsadzaniu kadry nauczycielskiej.

Z inicjatywy dyr. Rutkowskiego zostało zorganizowane Koło Polonistów. W dniu 22 IV 1933 r. w gmachu Gimnazjum i Liceum im. Prusa odbył się pierwszy zjazd nauczycieli języka polskiego, któremu nadała rangę obecność przedstawicieli władz oświatowych: instruktora Ministerstwa WRiOP dra Władysława Szyszkowskiego, kuratora OS w Lublinie Stanisława Lewickiego, naczelnika Wydziału Szkół Średnich dra Feliksa Araszkiwicza i wizytatora Stanisława Izdebskiego. Powołano wtedy Podlaskie Koło Polonistów, które przyłączyło się do Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie. Podlaskie Koło Polonistów odgrywało rolę ośrodka metodycznego dla nauczycieli języka polskiego w takich miejscowościach jak Biała Podlaska, Leśna Podlaska (Seminarium Nauczycielskie), Łuków, Radzyń Podlaski, Sokółów Podlaski, Węgrów⁹. Członkowie Koła uczestniczyli w konferencjach ogólnych, organizowanych kolejno w poszczególnych miastach mniej więcej co dwa miesiące. W czasie tych konferencji przeprowadzano lekcje pokazowe oraz wygłaszano referaty. Od roku szkol. 1934/1935 prace polonistów, prowadzone pod kierunkiem S. Rutkowskiego, skupiały się głównie wokół zagadnień związanych z realizacją nowych założeń programowych, aktualnych od czasu tzw. jędrzejewiczowskiej reformy szkolnictwa. W pracach Koła Polonistów uczestniczyli również nauczyciele języka polskiego szkół powszechnych¹⁰. W 1937 r. Podlaskie Koło Polonistów przekształciło się w Oddział Podlaski Towarzystwa Polonistów Rzeczypospolitej Polskiej i zaczęło z powodzeniem pełnić rolę regionalnego ogniska metodycznego języka polskiego¹¹. Towarzystwo Polonistów otrzymało z Ministerstwa WRiOP dotację, którą przeznaczono na zakup książek i honoraria dla prelegentów¹².

Kuratorium OS w Lublinie, oceniając działalność dyr. Rutkowskiego, powoływało go często na przewodniczącego Państwowej Komisji Egzaminacyjnej do szkół prywatnych w takich miastach, jak: Kraśnik, Lubartów, Lublin, Międzyrzec Podlaski, Radzyń Podlaski, Siedlce, Sokółów Podlaski, Węgrów¹³.

Wybuch wojny stawiał przed dyrektorem nowe zadania. Przede wszystkim, zanim jeszcze Niemcy wkroczyli do Siedlec, zabezpieczył wszystkie szkolne dokumenty, oddając je na przechowanie Bronisławie Ryllowej, zamieszkałej przy ul. Floriańskiej nr 17, matce haremistrza, absolwenta Gimnazjum. Akta z niewielkimi brakami ocalały, a księgozbiór, liczący około 18 tys. woluminów, oddał w depozyt kierownictwu Biblioteki Miejskiej. W 1944 r. spłonął zabytkowy Ratusz, zwany „Pod Jackiem”, a w nim wszystkie zbiory książek.

⁹ *Podlaskie Koło Polonistów*, „Polonista”, R. III, Warszawa 1933, s. 178.

¹⁰ Tamże, R. V, Warszawa 1935, s. 166.

¹¹ Tamże, R. VI, Warszawa 1936, s. 127 i nast.

¹² Tamże, R. VIII, Warszawa 1938, s. 156 i nast.

¹³ Zbiory własne A. Zawadzkiej.

Dyr. Rutkowski, wieloletni przewodniczący Komisji Dyrektorów wszystkich szkół średnich w Siedlcach przed wojną — zgodnie z dyrektywami — zabiegał u władz hitlerowskich o jak najszybsze uruchomienie szkół, na co uzyskał zgodę Komendanta Placu. Około połowy września 1939 r. powstała wspólna Komisja Szkolna, której przewodniczącym został z wyboru przedstawiciel szkół średnich i Inspektoratu Szkolnego — dyr. Rutkowski. Zanim jednak doszło do rozpoczęcia nauki, 16, a może 17 IX, aresztowano prawie 4000 mieszkańców, głównie z miejscowej inteligencji. Wśród nich był dyr. Rutkowski i nauczyciele: Cieśla, Jamrozik, Kondracki, Michałowski, Wiesławski. Aresztowanych wywieziono na roboty do Prus Wschodnich. W przejściowym obozie w Węgrowie dyr. Rutkowski został zwolniony¹⁴, lecz aresztowano go ponownie w końcu listopada 1939 r., prawdopodobnie wskutek niemieckiej prowokacji.

Zwolniony z więzienia i nie zrażony represjami okupanta, Stanisław Rutkowski na polecenie ówczesnego wiceburmistrza Mariana Grabowskiego podjął się w dn. 24 X 1940 r. prowadzenia Kursów Przygotowawczych do Szkół Zawodowych II stopnia. Była to ogromna placówka, do której przyjęto uczniów szkół średnich ogólnokształcących, zlikwidowanych 23 XII 1939 r.¹⁵, jak i zamkniętego 14 IX 1940 r. Liceum Pedagogicznego, tzw. Szkoły Pedagogicznej. Ta nowa szkoła znajdowała się w fatalnych warunkach lokalowych, nauka odbywała się w paru rozrzuconych punktach miasta. Dyr. Rutkowski potrafił mimo to ogarnąć organizacyjnie wszystkie odcinki pracy, ułatwiał nauczycielom łączenie zajęć na tajnych kompletach z nauką na kursach, a młodzież męską, zwlekającą z rozpoczęciem tajnej nauki, kierował do I. Wojewódzkiego, który odtąd aż do wyzwolenia prowadził komplety, będące kontynuacją I Państwowego Gimnazjum i Liceum im. B. Prusa. Na tych kompletach uczył dyr. Rutkowski aż do aresztowania. Zwolniony po ponownym aresztowaniu (wraz z 52 zakładnikami) w marcu 1941 r., dyr. Rutkowski przekazał prowadzenie Kursów Przygotowawczych I. Wojewódzkiemu i ostatecznie opuścił Siedlce, udając się do Warszawy, ale nie zerwał z Siedlcami kontaktu. Do końca okupacji był łącznikiem między dyrektorami szkół podziemnych a rektorami tajnych wyższych uczelni, w których studiowali siedleccy maturzyści. Punktem kontaktowym był sklep z materiałami metalowymi brata dyrektora przy ul. Tamka nr 4.

Po wyzwoleniu prawobrzeżnej Warszawy S. Rutkowski, uregulowawszy swe sprawy w Kuratorium OS w Lublinie, około 20 IX 1944 r. przystąpił do pracy w Siedlcach. Zaczął znowu od przygotowania lokalu, ponieważ gmach szkoły w 2/3 leżał w gruzach w wyniku bombardowania miasta

¹⁴ Relacja pisemna Barbary Siedleckiej, z dn. 11 II 1976 r. (w posiadaniu A. Zawadzkiej).

¹⁵ A. Zawadzka, *Tajne nauczanie w czasie okupacji hitlerowskiej 1939—1944 w szkołach średnich ogólnokształcących w Siedlcach*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy”, 1976, nr 3, s. 419.

w lipcu 1944 roku. Niestrudzenie zabiegał o odbudowę szkoły. Zawdzięczając jego staraniom, na wiosnę 1946 r. został powołany Komitet Odbudowy Pomnika-Szkoły pod protektoratem ówczesnego ministra oświaty Czesława Wycecha¹⁶. Odbudowana w 1950 r. szkoła wymagała wyposażenia wszystkich pracowni, czyli właściwie urządzenia jej niemal od podstaw. W dobudowanej części dyr. Rutkowski zorganizował dla młodzieży spoza miasta internat dla 40 uczniów. Chociaż sytuacja młodzieży z powiatu znacznie się poprawiła, tak że w Łosicach i w Mordach powstały gimnazja ogólnokształcące, to jednak pęd do nauki po wyzwoleniu był ogromny, a internat w budynku przy ul. Floriańskiej nr 14 okazał się bardzo potrzebny.

Doświadczonemu i zasłużonemu dyr. Rutkowskiemu, jak i gronu kierowanej przez niego szkoły władze oświatowe powierzyły prowadzenie eksperymentu w zakresie przygotowania kadr pedagogicznych dla szkół podstawowych. W 1950 r. wprowadzono dwuletnie kursy pedagogiczne z takimi specjalistycznymi przedmiotami, jak psychologia i nauka o wychowaniu. Kursy takie funkcjonowały w szkole przez kilka lat, a ich absolwenci w poważnym stopniu zasilili kadry nauczycielskie szkół podstawowych południowej części Podlasia. Może warto zaznaczyć, że kursy te prowadzono jako klasy równoległe z klasami zwykłymi liceum, tylko z dodatkiem owych przedmiotów specjalnych.

Dyr. Rutkowski odegrał poważną rolę w życiu kulturalnym miasta. Od 1951 r. był przewodniczącym Oddziału Podlaskiego (odrodzonego po wojnie) Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza. Z jego inicjatywy prowadzona przez Oddział Towarzystwa akcja odczytowa cieszyła się szczególnym powodzeniem. Cenne były zwłaszcza cykle odczytów dla maturzystów, organizowane corocznie wczesną wiosną, na które uczęszczała nie tylko młodzież ze szkół siedleckich, ale również z Sokołowa Podlaskiego, Mińska Mazowieckiego i Mrozów¹⁷.

Dyr. Rutkowski był członkiem Towarzystwa Literackiego od 1912 r., toteż po przejściu na emeryturę działał jeszcze rok w Siedlcach, a następnie w Zarządzie Głównym Towarzystwa w latach 1962—1974 jako zastępca przewodniczącego Oddziału Warszawskiego, którego był czynnym członkiem niemal do ostatnich chwil swego życia¹⁸.

Śmierć Stanisława Rutkowskiego zamknęła życie tego wybitnego nauczyciela, dyrektora i organizatora szkoły oraz wychowawcy wielu pokoleń, które rosły, rozwijały się i osiągały samodzielność dzięki temu nieustrudzonemu i oddanemu młodzieży całym sercem człowiekowi. Za kadencji dyr. Rutkowskiego ponad 2 tys. absolwentów opuściło mury tej popularnej, cieszącej się zasłużonym uznaniem szkoły, której maturzyści

¹⁶ Zbiory prywatne A. Zawadzkiej.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ Rozmowa z dr. Stanisławem Rutkowskim..., s. 140—159.

kończyli z chlubnymi wynikami wyższe studia, a dziś z oddaniem pracują dla Polski Ludowej, wspominając często swego dyrektora, nauczyciela języka polskiego i opiekuna.

BIBLIOGRAFIA

- Józef Mikulski, *Szkolnictwo średnie w Siedlcach (szkic o przeszłości i teraźniejszości)*, [w:] *Powiat siedlecki*, praca zbiorowa pod red. Czesława Górskiego, Siedlce 1935, s. 314.
- Stanisław Swirko, *Rozmowa z dr. Stanisławem Rutkowskim*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza”, R. VIII, Warszawa 1973, PWN, s. 151.
- Archiwum Wydziału Oświaty i Kultury Powiatowej Rady Narodowej w Siedlcach (obecnie Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Siedlcach) — akta nie uporządkowane.
- Prywatne zbiory Krystyny Rutkowskiej-Nowickiej, udostępnione A. Zawadzkiej. „Młoda Myśl” — pismo ZMS i Samorządu Szkolnego przy Liceum im. B. Prusa, nr 3, Siedlce, październik 1971 (wydanie specjalne).
- Józef Krasuski, *Tajne szkolnictwo polskie w okresie okupacji hitlerowskiej 1939—1945*, wyd. II rozszerzone, Warszawa 1978, PWN, s. 26.
- Aniela Zawadzka, *Tajne nauczanie w czasie okupacji hitlerowskiej 1939—1944 w szkołach średnich ogólnokształcących w Siedlcach*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy”, 1976, nr 3.
- Prywatne zbiory Anieli Zawadzkiej.
- Zarządzenia niemieckich władz okupacyjnych generalnego gubernatora H. Franka z 31 X 1939, „Przegląd Historyczno-Oświatowy”, 1947, nr 1, s. 161.
- Mieczysław Iwanicki, *Szkolnictwo siedleckie w latach 1940—1977*, Siedlce 1977.
- Józef Potocki, *Liceum Ogólnokształcące im. Bolesława Prusa w Siedlcach*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy”, 1977, nr 4, s. 147.

ANIELA ZAWADZKA
Warszawa

RYSZARD WROCYŃSKI

Warszawa

KURSY PEDAGOGICZNE I SEMINARIUM NAUCZYCIELSKIE
W SIENNICY (1867—1936)

Po powstaniu styczniowym rozpoczął się proces stopniowej likwidacji instytucji autonomicznych w Królestwie Polskim. W roku 1864 zlikwidowano Radę Stanu Królestwa Polskiego w Petersburgu, zunifikowano lokalne władze w Królestwie z analogicznymi władzami w Cesarstwie oraz podporządkowano je centralnym urządowi (ministerstwu) Cesarstwa. Po śmierci namiestnika Fiodora Berga (1874), który krwawo rozprawił się z powstaniem, zlikwidowano urząd namiestnika; odtąd funkcje te pełnili general-gubernatorzy. Zniknęła niemal równocześnie nazwa Królestwa Polskiego, zamieniona w aktach urzędowych na „Kraj Priwislanski”. Poczynania te miały na celu przyśpieszoną integrację rdzennie polskich ziem pod zaborem rosyjskim z Cesarstwem oraz wtłoczenie ich w aparat administracyjny carskiej wszechwładzy (samodzierżawia). Procesom tym towarzyszył masowy napływ urzędników rosyjskich na szczeble zarówno urzędów gubernialnych, jak i lokalnych, którymi zastępowano usuwanych ze stanowisk Polaków.

Szkolnictwo na ziemiach polskich, i to wszystkich szczebli, od szkół elementarnych poczynając, a na Szkole Głównej w Warszawie kończąc, stanowić miało ważne ogniwo carskiej polityki likwidacji odrębności administracyjnej ziem polskich i niszczenia polskiej świadomości narodowej. W tych warunkach los *Ustawy szkolnej* z roku 1862 i ustanowionego przez nią systemu oświatowego na ziemiach Królestwa — był przesądzony. *Ustawa szkolna* z 1862 r. stanowiła bowiem najważniejsze osiągnięcie polityki porozumienia Aleksandra Wielopolskiego z Caratem — musiała więc upaść wraz z polityką ugody.

Wszakże nie od razu władze carskie ujawniły swe rzeczywiste zamiary wobec postanowień *Ustawy* z roku 1862 i oświaty polskiej w Królestwie. Dekret carski z roku 1864¹ o organizacji szkolnictwa w Królestwie dokonał pewnych zmian w szkolnictwie średnim, zwiększając m.in. liczbę szkół realnych, a w szkolnictwie ludowym przewidywał nawet rozbudowę szkół wiejskich, ograniczając jednak ich poziom do rzędu szkół jedno-

¹ „Dziennik Praw Królestwa Polskiego”, t. 62.

rocznych i zmniejszając liczbę szkół dwuletnich. Szkoła ludowa miała być bowiem narzędziem wiązania chłopów polskich z rządem carskim. Taką funkcję szkole wiejskiej przeznaczył N. Milutin, realizator ustawy uwłaszczeniowej w Królestwie. Przekonał on władze carskie w Petersburgu, że należy formalnie przeprowadzić uwłaszczenie chłopów i likwidację pańszczyzny, tzn. przyznać chłopom polskim to, co przyznał *Manifest Rządu Narodowego* z roku 1863. Na dworze carskim przewidywano, że likwidacją pańszczyzny można będzie pozyskać chłopów polskich dla władzy carskiej.

Do tych zadań potrzebna była liczna i odnowiona kadra nauczycieli szkół ludowych. W czasie powstania wielu nauczycieli porzuciło swe stanowiska, a wśród tych, co pozostali, weryfikowano ich stosunek do powstania i usuwano z pracy w wypadku najłżejszych podejrzeń o wrogość wobec rządu carskiego.

Dekret carski z roku 1864 nie ujawnił początkowo tendencji rusyfikacyjnych. Nie od razu też wprowadzono nauczanie języka rosyjskiego do szkół ludowych. Pierwsze zalecenie z roku 1867 władz szkolnych w Petersburgu, dotyczące nauczania języka rosyjskiego w polskich szkołach ludowych, nie mogło być wykonane ze względu na brak nauczycieli ludowych znających ten język. Dopiero po paru latach, w roku 1871, formalnie wprowadzono do programu szkół ludowych nauczanie języka rosyjskiego, a w latach siedemdziesiątych rozpoczęła się szybka rusyfikacja szkolnictwa wszystkich szczebli. Szczególne nasilenie tej polityki przypadło na okres sprawowania urzędu kuratora szkolnego przez Aleksandra Apuchтина w latach 1879—1897.

Całe szkolnictwo w Królestwie uległo rusyfikacji. Od roku 1885 język rosyjski stał się językiem nauczania w szkołach ludowych. We wszystkich szkołach wprowadzono surowy nadzór policyjny nad młodzieżą, usuwano nauczycieli-Polaków, zabroniono bezwzględnie używania języka polskiego. Snuto też projekty zakazu druku polskich książek, usiłowano zastąpić nawet w wydawnictwach religijnych alfabet łaciński alfabetem rosyjskim. Cel tych poczynań władz carskich był wyraźnie sformułowany przez generalnego gubernatora warszawskiego za czasów Apuchтина — Osipa Hurko, który pisał, że „obowiązkiem resortu oświaty jest wychowanie młodego pokolenia w duchu bezwzględnej wierności dla monarchy i interesów Rosji, rozbudzenie w nim głębokiego przeświadczenia o konieczności całkowitego, we wszystkich dziedzinach, zjednoczenia z całą ojczyzną”².

Dla realizacji tej polityki usiłowano pozyskać nauczycieli ludowych. W szkolnictwie średnim stanowiska nauczycielskie obsadzano sprowadzonymi z głębi Cesarstwa Rosjanami, wiernymi realizatorami antypolskiej polityki Apuchтина. Stanowisko nauczyciela wiejskiego było źle płatne

² *Russkaja szkoła w Priwislantii*, Warszawa 1897, s. 13.

i mało atrakcyjne, wymagało również znajomości języka polskiego i miejscowych stosunków. Potrzebna była kadra miejscowa i liczna, jeśli się zważy liczebny rozwój szkół ludowych w pierwszym dziesięcioleciu po powstaniu (w roku 1869/70 — 2127 szkół, w roku 1872/73 — 2999). Wyłoniła się więc konieczność powołania specjalnych zakładów kształcenia nauczycieli ludowych.

Taka była geneza ogłoszonej w roku 1866 *Ustawy kursów pedagogicznych* dla ludności polskiej w Królestwie Polskim³. Kursy były trzyletnie, a ich początkowy program przedstawiał się następująco:

Przedmioty nauczania	Kursy			Ogół lekcji jedno-godzinnych w tygodniu
	I	II	III	
Nauka religii	4	3	3	10
Pedagogika	—	2	3	5
Język polski	6	4	2	12
Język ruski	6	4	2	12
Matematyka	5	4	2	11
Wiadomości z nauk przyrodn. i geogr.	3	3	—	6
Historia	2	2	1	5
Kaligrafia i rysunki	4	3	3	10

Artykuł 24 *Ustawy kursów pedagogicznych* ustalał następujące zasady przyjmowania uczniów: „Na kursa pedagogiczne przyjmowana będzie młodzież stanu włościańskiego, głównie pochodzenia polskiego”⁴. Władze zdawały sobie sprawę, że zaufanie społeczności wiejskiej uzyska nauczyciel wywodzący się z ludu i że młodzież chłopską, odpowiednio przygotowaną do zawodu nauczycielskiego na wsi, uczynić będzie można wiernym wykonawcą polityki rządowej. Kursy — zgodnie z ustaleniem *Ustawy* — miały być organizowane w małych osadach, oddalonych od centrów społecznych i kulturalnych. Artykuł I wspomnianej wyżej *Ustawy* z roku 1866 ustalał, że kursy pedagogiczne będą organizowane w miejscowościach, „w których nie ma średnich zakładów naukowych”. Chodziło tu wyraźnie o odizolowanie wychowanków uczelni nauczycielskich od wzbudzających nieufność środowisk intelektualnych polskich i od kontaktów z polską młodzieżą szkół średnich.

Przypuszczalnie już w roku 1867 utworzone zostały pierwsze trzyletnie

³ „Dziennik Praw Królestwa Polskiego”, t. 64.

⁴ Tamże, t. 64.

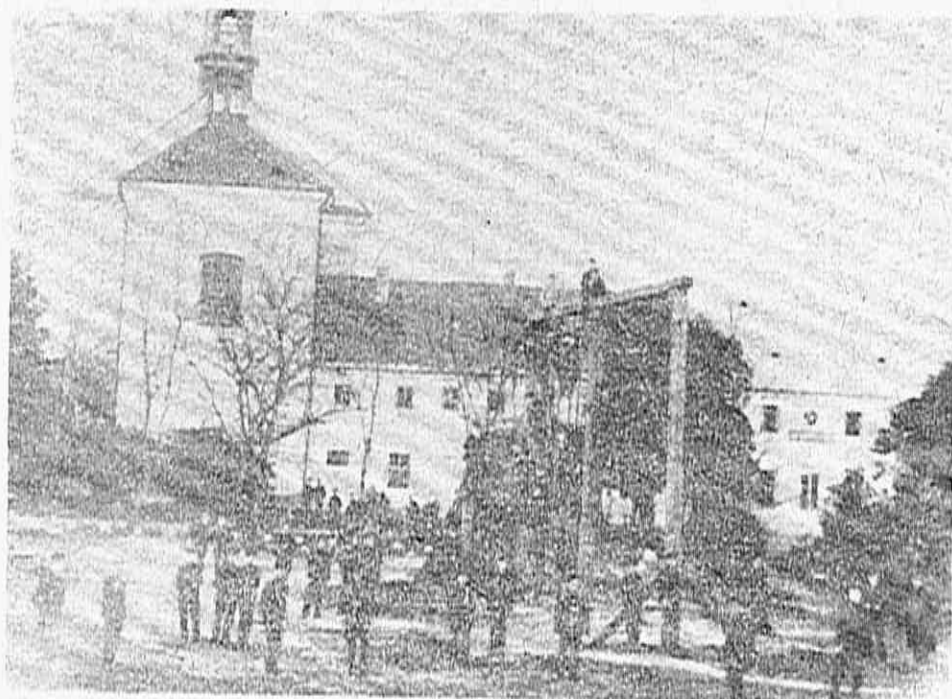
kursy pedagogiczne w Siennicy, Solcu i Wymyślinie. Były one przeznaczone do kształcenia nauczycieli polskich szkół elementarnych. W następnych latach uruchomiono sześć dalszych kursów: w Jędrzejowie, Łęczycy i Opatowie dla nauczycieli szkół polskich, w Wejwerach dla nauczycieli szkół ludowych z litewskim językiem nauczania, w Białej i Chełmie dla nauczycieli szkół z rosyjskim językiem nauczania. Dekret carski bowiem z roku 1864 ustalał, że językiem nauczania w szkołach ludowych ma być język większości ludności na poszczególnych terenach. Władze carskie wykorzystywały to zarządzenie na niekorzyść szkół polskich. Zwłaszcza dotyczyło to terenów Podlasia i obszarów unickich. Zmuszano ludność unicką do przechodzenia na prawosławie, klasyfikując ją w statystykach jako ludność „ruską”. Z kursów tych, przemianowanych od roku 1872 na seminaria nauczycielskie, wychodziło corocznie kilkudziesięciu absolwentów. Wprawdzie na kurs I przyjmowano do 30 kandydatów, ale odpad w ciągu nauki był duży, około 50%.

Po przemianowaniu kursów na trzyletnie seminaria nauczycielskie (1872) zarzucono nauczanie w języku polskim. Język polski pozostał w szczątkowej postaci 1 godz. tygodniowo i ograniczony do przekładów tekstów z języka polskiego na rosyjski. Seminaria uległy kompletnej rusyfikacji, a zakazy posługiwania się językiem polskim były równie surowe, jak w innych szkołach Królestwa. Wielu uczniów usuwano ze szkół na skutek donosów o użyciu nieraz paru słów polskich w szkole lub poza szkołą. Dyrektorami seminariów, a w przeważającej większości i nauczycielami, byli sprowadzani z Cesarstwa Rosjanie.

Szkoły mieściły się przeważnie w budynkach poklasztornych. Po powstaniu styczniowym rząd carski przystąpił do masowej likwidacji katolickich zgromadzeń zakonnych w Królestwie, oskarżając je o współudział w powstaniu lub sympatie powstańcze. Ogółem w latach sześćdziesiątych zlikwidowano 129 klasztorów. Pozostawiono 38, rozmieszczając w nich zakonników, ale wzbraniając prowadzenia nowicjatów. W ten sposób skazywano je na wymarcie. Gmachy poklasztorne przekazywano na różne cele, m.in. lokowano w nich kursy, a następnie seminaria nauczycielskie.

W Siennicy od połowy XVIII wieku istniał klasztor reformatów. Specjalna komisja przy urzędzie gubernialnym w Warszawie, która dysponowała gmachami poklasztornymi, przeznaczyła część gmachu poklasztornego w Siennicy na pomieszczenie dla kursów pedagogicznych, a część ziemi przyklasztornej na ogród przy uczelni. Seminarium nauczycielskie w Siennicy, małej i na uboczu położonej osadzie (w roku 1870 — 348 mieszkańców, oddalenie od najbliższego miasta Mińska Mazowieckiego — 11 km), tworzyło dogodne warunki do nauki i nadzoru wychowanków.

Mało wiemy o losach młodzieży siennickiej i jej absolwentach z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Niewiele szczegółów z tego ponurego okresu dziejów seminariów nauczycielskich podają nieliczne opracowania poświęcone Siennicy i innym uczelniom pedagogicznym w Kró-



Budynek poklasztorny — siedziba dawnego Seminarium Nauczycielskiego w Siennicy
(fotografia z roku 1909)

lestwie Polskim⁵. Wiadomo jedynie, że „w pierwszych latach istnienia tych seminariów najmilej były widziane dzieci kompletnych analfabetów, mieszkających w głuchych, zapadłych wsiach”⁶. Ta młodzież chłopska, pragnąca zdobyć przygotowanie nauczycielskie, poddawana była terrorowi politycznemu i narodowemu znanemu dobrze ze wspomnień szkolnych⁷.

⁵ Ogólne informacje o Siennicy, jej historii i Seminarium Nauczycielskim znaleźć czytelnik w studium W. S. Laskowskiego pt. *Siennica na Mazowszu. Zarys monograficzny*, Ostrów 1923. Znacznie pełniejsze materiały zawiera obszerna praca zbiorowa pt. *W służbie wsi i kraju. W setną rocznicę powstania Seminarium Nauczycielskiego w Siennicy*, Warszawa 1966. W części I zarysowano dość obszernie dzieje Siennicy oraz oświaty na „wsi mazowieckiej”. Część II zawiera dzieje uczelni siennickiej w latach 1867—1936. Część III wypełniają wspomnienia byłych wychowanków Seminarium. Liczne informacje odnoszące się do Siennicy zawarte są w studium: F. Piasek, *Materiały do dziejów Seminarium Nauczycielskiego w Wymyślnie (1867—1916)*, Płock, 1939. Sporo informacji i materiałów opublikowano na łamach gazet i czasopism nauczycielskich, zwłaszcza z okazji zjazdów absolwentów. Najobszerniejsze materiały ukazały się w 1966 r. z okazji zjazdu absolwentów w setną rocznicę powstania Seminarium w „Zielonym Sztandarze”, „Trybunie Mazowieckiej”, „Głosie Nauczycielskim”, nie brak też artykułów w prasie ludowej i nauczycielskiej w ostatnich latach. Żywą działalność rozwija Koło Absolwentów Seminarium w Siennicy pod przewodnictwem Henryka Łętowskiego. Jego dziełem jest starannie urządzone muzeum w gmachu b. Seminarium w Siennicy. Gromadzi ono sporo wartościowych materiałów, dokumentów i rekonstrukcji.

⁶ Z. Nowicki, *Kartki z dziejów ruchu nauczycielskiego w Polsce*, Warszawa 1937, s. 10.

⁷ Zob. Alkar [Aleksander Kraushar], *Czasy szkolne za Apuchtina, Kartka z pamiętnika (1879—1897)*, Warszawa 1916, wyd. II.

Skutki terroru były widoczne w dużym odpływie młodzieży z seminariów, relegowanej za „nieprawomyślność” i zrażonej próbą rusyfikacji. Ci, co uzyskiwali patenty nauczycielskie i szli do pracy w szkołach za nędzne wynagrodzenie i pod ścisłym nadzorem naczelników powiatów i policjantów, tzw. strażników, nie zdobywali szacunku społeczeństwa. Zygmunt Nowicki, absolwent seminarium w Wejwerach z roku 1899, nauczyciel wiejski, a następnie działacz ludowy i nauczycielski, ostatni przed drugą wojną światową prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego, we wspomnieniach swych gorzko ocenia los tych nauczycieli:

„W latach 1872, 1873, 1874 wychodzą z seminariów tych pierwsze zastępy nauczycieli ludowych [...]. Rodził się zawód polskiego nauczyciela ludowego i przychodził na świat w chwili najczarniejszej i najbardziej dla Polski beznadziejnej; narodził się w okresie najcięższej niewoli. Nie witali go swoi uśmiechem radości, nie tulili w ramionach, nie hołubili. Przeciwnie, odwracali się plecami, okazując mu wzdarcie i gniew.

Elita społeczeństwa ówczesnego — ziemiaństwo, duchowieństwo, wolne zawody — nie uznała nauczyciela ludowego za członka społeczeństwa polskiego. Nikt z nim nie rozmawiał, nikt nie nawiązywał stosunków towarzyskich, nikt nie wciągał go do żadnej pracy społecznej. Został kompletnie osamotniony.

Nauczyciel pozostawiony samemu sobie utrzymywał stosunki towarzyskie albo ze swoimi kolegami, albo z ludźmi, którzy się znaleźli w tej samej pozycji społecznej, a mianowicie z pisarzami gminnymi, wójtami i miejscowymi strażnikami ziemskimi (policjantami). Pozycja tych ludzi pozornie tylko była jednakowa, w rzeczywistości pisarz gminny hierarchicznie stał znacznie wyżej od wszystkich tu wymienionych, ponieważ miał dochody największe, a nauczyciel stał najniżej jako najgorzej uposażony⁸.”

Ścisłejsze więzi wśród wychowanków zaczęły się tworzyć w ostatnim dziesięcioleciu XIX wieku, o charakterze jednak przez władze rosyjskie nie zamierzonym. Do młodzieży siennickiej zaczęły dopływać szerszym strumieniem inspiracje społeczne i narodowe i spowodowały tworzenie się wśród młodzieży tajnych ognisk oporu w postaci kółek samokształceniowych. Wydaje się, że pierwszymi impulsami dla konspiracji młodzieży siennickiej dostarczyła młodzież szkolna Warszawy. Píše o tym bezpośrednio Stefan J. Brzeziński, wymieniając ucznia jednej ze szkół warszawskich Antoniego Anusza, który „krążył ok. roku 1900 między Łatowiczem, Siennicą a Warszawą, organizując konspirację i tajne koła samokształceniowe”⁹.

Nasiłła się konspiracja młodzieży siennickiej, odkąd zaczął się rozwijać na ziemiach zaboru rosyjskiego ruch ludowy. Wspomniany działacz tego

⁸ Nowicki, *Kartki z dziejów...*, s. 10–11.

⁹ S. J. Brzeziński, *Polski Związek Ludowy — materiały i dokumenty*, Warszawa 1957, s. 187.

fakt, że — jak donosi wychowanek seminarium w Siennicy Stanisław Jagodziński — wśród delegatów zjazdu nauczycieli 1 X 1905 roku w Piaszkowie, którzy uchwalili strajk nauczycieli ludowych, „najwięcej było sienniczian. Byli to: Stanisław Najmola, Ludwik Suda, Stanisław Wielgosek, Antoni Konewka, Władysław Krasieński, Bolesław Wojnarowski, Bronisław Chrościński, Jan Rytel, Stanisław Zielenkiewicz, Stefan Glinicki, Adam Kiliański, Stanisław Pikulski, Stanisław Gluchowski, Józef Kowalski”¹⁰.

Raporty władz szkolnych i policji carskiej zawierają liczne dokumenty konspiracyjnej działalności uczniów seminariów nauczycielskich¹¹. W roku 1966 w czasie zjazdu b. wychowanków Seminarium w Siennicy z okazji setnej rocznicy uczelni odkryto przypadkowo na terenie Seminarium akt przyrzeczenia konspiracyjnego koła samokształcenia młodzieży siennickiej. Cele koła były typowe dla ówczesnej konspiracyjnej młodzieży: nauka, doskonalenie moralne, służba ojczyźnie („pracować sumiennie i gorliwie dla dobra współrodaków i Matki Ojczyzny”) ¹². Nacisk na cele naukowe, moralne i patriotyczne w statucie tajnego kółka tej biednej młodzieży chłopskiej, uczniów Seminarium Nauczycielskiego, którzy po wyjściu ze szkoły wiązali się przeważnie z radykalnymi odłamami ruchu ludowego (głównie z Wyzwoleniem), świadczy o tym, że siennickie tajne koło samokształcenia było ogniwem szerszego ruchu samokształceniowego ówczesnej młodzieży polskiej, głównie uczniów szkół średnich.

O wyrobieniu społecznym zrzeszonej w konspiracji młodzieży siennickiej świadczy wielka troska o losy tajnego koła samokształcenia. W latach 1913—1914 funkcję przewodniczących pełnili dwaj wybitni uczniowie: Paweł Chadaj i Stanisław Czajkowski. Stanisław Czajkowski, uczeń ostatniego kursu, świadomie „oblał” egzamin końcowy, uzyskując dwie oceny niedostateczne, żeby móc zgodnie z wolą kolegów jeszcze przez rok pełnić funkcję przewodniczącego koła samokształcenia i przekazać ją młodszemu koledze Pawłowi Chadajowi¹³. Przewodniczący koła samokształcenia powoływani byli na jeden rok, a w muzeum siennickim zachowały się nazwiska przewodniczących z lat poprzedzających pierwszą wojnę światową¹⁴.

¹⁰ Jw., s. 134.

¹¹ AGAD, Zespół Akt General—Gubernatora Warszawskiego.

¹² W akcie przyrzeczenia — ponad 30 uczestników zebrania konspiracyjnego podpisami stwierdzało: „Przysięgam pod utratą honoru wobec wszystkich tu obecnych i Boga, że 1. tajemnicy kółka dochoвам, 2. że będę postępował według szlachetnych celów i wszelkimi siłami będę starać się podtrzymywać go, 3. że będę pracował nad samym sobą i innymi, a mianowicie: będę się starał o podtrzymanie zgody i miłości Boga i Ojczyzny pomiędzy kolegami, 4. a gdyby potrzeba, to mam się poświęcić za wszystkich, wszyscy za jednego.

¹³ Według relacji ustnej organizatora i aktualnego przewodniczącego Koła Absolwentów Seminarium w Siennicy — Henryka Łętowskiego.

¹⁴ Przewodnictwo tajnego koła samokształcenia pełnili kolejno: Rok 1909—1910 — Edward Szyller; 1910—1911 — Jan Szye; 1911—1912 — Mieczysław Tatarzyn; 1912—1913 — Franciszek Strynkiewicz; 1913—1914 — Paweł Chadaj, Stanisław Czajkowski; 1914—1915 — Stanisław Czajkowski; 1915 — Marcin Łukaszek i Leon Błaszczyński (Muzeum dawnego Seminarium Nauczycielskiego w Siennicy).



Uczniowie Seminarium Nauczycielskiego w Siennicy: Stanisław Czajka — przewodniczący koła samokształceniowego Seminarium w roku 1913 (z lewej) i Paweł Chadał — przewodniczący koła w roku 1914 (z prawej)

Przy kole samokształceniowym istniała tajna biblioteka, przechowywana w miejscowym kościele; książki zakupywano w Warszawie ze składek uczniowskich¹⁵.

Nowy rozdział w dziejach seminarium nauczycielskiego w Siennicy rozpoczęła pierwsza wojna światowa. Po odejściu armii rosyjskiej w okupo-

¹⁵ Z relacji ustnej Leona Błaszczńskiego, ucznia seminarium w latach 1913—1915.

wanej przez wojska niemieckie Siennicy w roku 1915 ponownie uruchomiono zajęcia w seminarium — ale już z polskim językiem nauczania i z polskim gronem nauczającym, któremu przewodniczył przybyły do Siennicy dyrektor szkoły, poprzednio nauczyciel fizyki w seminarium nauczycielskim w Solcu — Kazimierz Gnoiński. Zaburzenia wojenne, pogrom Niemiec i odrodzenie państwa polskiego silnie przeżywało środowisko i młodzież Siennicy. Nauczyciele i uczniowie brali aktywny udział w rozbijaniu oddziałów niemieckich i w walkach o granice odrodzonego państwa. Powodowało to jednak naturalne zaburzenia w toku nauki szkolnej.

Program polskiego Seminarium Nauczycielskiego zapewniał znacznie szersze ogólne i pedagogiczne wykształcenie. Życie młodzieży cechowała wielka ideowość, zaangażowanie społeczne, zwłaszcza w politycznym ruchu ludowym¹⁰. Intensywnie rozwijało się życie organizacyjne młodzieży. Zespoły samokształcenia, teatr, muzyka, śpiew, organizacja spółdzielcza i mamorząd uczniowski wykazywały wielką aktywność i przygotowywały młodzież do przyszłych obowiązków nauczycielskich i społecznych.

Na mocy *Ustawy szkolnej* z roku 1932 uległy likwidacji seminaria nauczycielskie. Miejsca ich zajęły trzyletnie licea pedagogiczne, oparte na czteroletnim gimnazjum.

W Siennicy, w roku 1936, zakończyło działalność Seminarium Nauczycielskie. W gmachu znalazło pomieszczenie gimnazjum ogólnokształcące typu humanistycznego.

* * *

Dzieje Seminarium Nauczycielskiego w Siennicy stanowią doskonałą ilustrację klęski carskiej polityki rusyfikacji wsi polskiej po powstaniu styczniowym i prób wiązania nauczycieli szkół ludowych z carską władzą. Absolwenci Seminarium w Siennicy, synowie biedoty chłopskiej jednego z najbardziej upośledzonych regionów kraju — szybko otrząsnęli się z „wychowawczych” wpływów carskich pedagogów i już w latach dziewięćdziesiątych zarówno na posterunkach swej nauczycielskiej pracy na wsi, jak i w samej uczelni rozwijali ruch oporu w formie tajnego samokształcenia.

Jest znamienne, że w zjeździe nauczycieli ludowych w Pilaszkowie w październiku 1905 r., który podjął uchwałę o przywrócenie szkole ludowej w Królestwie jej polskiego charakteru, wzięło udział wielu absolwentów uczelni siennickiej. Uczelnia, która miała stanowić kuźnię nauczycieli ludowych wiążących wieś polską z carską władzą — stała się ośrodkiem narodowej i społecznej irredenty. Wychowała całą generację

¹⁰ Zob. S. Jagodziński, *W polskim seminarium*, [w:] *W służbie wsi i kraju*, s. 167—203.

nauczycieli ludowych, przepojonych patriotyzmem oraz żarliwą postawą pedagogiczną. Nauczyciele ci — według relacji absolwentów — wybierali nieraz świadomie stanowiska pracy w najbiedniejszych i najbardziej zacofanych rejonach wiejskich, z ambicją rozwijania szerokiej działalności społeczno-kulturalnej i politycznej w środowisku wsi.

Zastanawia również ogromna liczba wychowanków uczelni siennickiej, która odegrała przodującą rolę w ruchu nauczycielskim i w politycznym ruchu ludowym w pierwszych latach XIX wieku, w okresie Drugiej Rzeczypospolitej i w Polsce Ludowej¹⁷. Podobną rolę pełnili absolwenci innych seminariów, by wymienić tak znanych działaczy oświatowych, jak Czesław Wycech i Kazimierz Maj (absolwenci Seminarium w Ursynowie).

Seminarium w Siennicy przed odzyskaniem niepodległości, podobnie jak pozostałe chłopskie seminaria zorganizowane przez władze carskie, dawało skromny zakres wykształcenia ogólnego i pedagogicznego. Nasuwa się więc pytanie, jaka to „wewnętrzna siła” wzbudzała w młodzieży motywację do samokształcenia, do działalności pedagogicznej i społecznej w warunkach najtrudniejszych.

Ze studiów dziejów uczelni wynika wniosek jednoznaczny. Czynnikiem głębokiej motywacji był świadomy opór młodzieży przeciw apuchlinowskiej polityce wynaradawiania i ucisku. Głębokie ideowe zaangażowanie młodzieży siennickiej w okresie zaborów przeciw oficjalnym celom, narzuconym przez rząd carski, a następnie, już w Polsce niepodległej, żywa tradycja ideowej spuścizny oraz silne emocjonalne powiązania wychowanków z wsią, jej potrzebami i życiem społeczno-politycznym, były czynnikiem, który pobudzał młodzież siennicką do aktywności w pedagogicznej służbie społecznej i tak silnie identyfikował ją z najlepszymi tradycjami zawodu nauczycielskiego w Polsce.

Czynniki te kształtowały postawę pedagogiczną, która stanowiła znamienne cechy wychowanków seminariów nauczycielskich, jako ognisk kształcenia kadr dla szkolnictwa podstawowego, miejskiego i wiejskiego, po odzyskaniu niepodległości.

¹⁷ Seminarium nauczycielskie w Siennicy ukończyli m.in. znani nauczyciele, działacze nauczycielscy i społeczni: Paweł Chada j (1896—1967) — działacz Związku Młodzieży Wiejskiej, poseł na Sejm z ramienia Wyzwolenia, Bronisław Chro ś c i c k i (1877—1968) — Seminarium ukończył w 1898 r., współorganizator Związku Nauczycieli Szkół Ludowych, działacz ZNP; Antoni Kone w k a (1885—1944) — Seminarium ukończył w 1902 r., nauczyciel i działacz oświatowy, naczelnik Wydziału Oświaty Pozaszkolnej Min. WROIP; Konstanty Lech (1899—1973) — Seminarium ukończył w 1918 r., nauczyciel szkół polskich w Brazylii, profesor UMCS; Stanisław Naj m o l a — Seminarium ukończył około 1900 r., działacz ludowy i nauczycielski, współorganizator zjazdu w Pilaszkuwie; Ludwik Suda (1883—1947) — Seminarium ukończył w 1902 r., współtwórca ruchu ludowego, działacz ZNP; Stanisław Wią c e k (1901—1939) — Seminarium ukończył w 1919 r., nauczyciel wiejski, działacz ZNP; Stanisław Wiel g o s e k (1881—1940) — Seminarium ukończył w 1900 r., nauczyciel, działacz ZNP; Jan Wo ź n i e k i (1881—1945), nauczyciel, działacz polityczny (Wyzwolenie), wicemarszałek Senatu w okresie międzywojennym.

WSPOMNIENIA SZKOLNE SIENNICZAN

Poniżej podajemy wspomnienia szkolne nauczycielki języka polskiego w Seminarium Nauczycielskim w Siennicy oraz 11 absolwentów tego Seminarium. Przebywali oni w Seminarium w przełomowych latach bezpośrednio poprzedzających pierwszą wojnę światową, w okresie pierwszej wojny, uczelnie zaś kończyli przeważnie już w Polsce niepodległej.

Te przełomowe lata znajdują żywe odbicie w przeżyciach młodzieży seminaryjnej, dla której odzyskanie niepodległości umożliwiło ukończenie nauki w polskiej uczelni i stworzyło zupełnie nowe perspektywy zawodowe. Wspomnienia stanowią więc nie tylko dokument z dziejów Seminarium Nauczycielskiego w Siennicy, ale również z przeżyć młodzieży uczelni nauczycielskiej, którą odzyskanie niepodległości w roku 1918 zastało na ławie seminaryjnej. Mało to znany fragment dziejów kształcenia nauczycieli w Polsce.

GABRIELA KOSIŃSKA *

W Siennicy miałam do czynienia wyłącznie z młodzieżą wiejską. Jest to osada koło Mińska Mazowieckiego, blisko Warszawy. Seminarium Nauczycielskie mieściło się w dużym piętrowym budynku, do którego przylegał park. Na parterze były klasy, na piętrze mieszkania dyrektora i niektórych nauczycieli, w ich liczbie i moje.

Dyrektor Kazimierz Gnoiński był człowiekiem nie pierwszej młodości, o dużej poczciwej twarzy, zacnym, rozumnym, spokojnym, obdarzonym zmysłem rzeczywistości. Wychował kilka pokoleń młodych ludzi, z których wielu zajęło później poważne stanowiska. Mój stosunek do pracy budził w nim sprzeciw. Tłumaczył mi kiedyś, że za „wysoki ton” wzięłam. Chłopcy — mówił — potrzebują „chleba razowego, nie jakichś wybrednych potraw”. Powtórzono mi kiedyś, że uczniowie zaśmiewali się, gdy im powiedziałam, że spać nie mogłam z tego powodu, że im się Słowacki nie podoba.

Młodzież ta była bardzo wartościowa. Zachęcała mnie do pracy jej ciekawość wiedzy, ambicja i siły witalne. Takiego entuzjazmu do pracy nie miałam okazji już nigdy więcej oglądać.

Wiele organizacji uczniowskich i kółek naukowych w Seminarium powstawało samorzutnie i prosperowało doskonale bez nacisku z góry; wydawano też piśmko szkolne „Jutrzenka”. Do redakcji piśmka zaproszono mnie z głosem doradczym. Młodzież Seminarium była bardzo umuzykalniona dzięki wysiłkom prof. Braulińskiego, który uczył śpiewu i gry na skrzypcach.

Wraz z moją córką jadaliśmy obiady w bursie uczniowskiej. Towarzyszyła nam zawsze sekretarka szkoły p. Aldona Bulhakowa, rodzona siostra Feliksa Dzierżyńskiego. Była to osoba głęboko religijna, bardzo czynna, pogodna, wesoła, serdeczna i młoda duchem, choć była o 20 lat

* Nauczycielka języka polskiego w Seminarium w Siennicy w latach 1920—1923.

starsza ode mnie. Pasjami lubiła śpiew i między jednym daniem a drugim (przerwy były długie z powodu braku naczyń) chłopcy czekający na swoją kolejkę śpiewali na życzenie p. Aldony ludowe piosenki. Uczniów grających na skrzypcach lub śpiewających p. Aldona zapraszała do siebie na wieczory muzyczne — dawało to jej dużą satysfakcję. Po latach spotkałam się z nią w Wilnie. Była serdeczna jak dawniej. Wyszła po raz drugi za mąż za Artura Kojałłowicza, który — jak przypuszczam — odpowiadał jej zainteresowaniom muzycznym i literackim: grał na fortepianie, śpiewał, pisał okolicznościowe utwory satyryczne.

Dwa razy do roku przy współudziale uczennic z Mińska Mazowieckiego urządzano w szkole amatorskie przedstawienia, które reżyserował lekarz miejscowy dr Mitkiewicz. Związywały się przy tej okazji sympatie, które dawały nieraz początki głębszym uczuciom. Kochali się tam wszyscy — młodzi i starsi. Zastanawiałam się, co było przyczyną tych nastrojów, czy powietrze siennickie tak działało, czy woda, a może po prostu oddalenie od miasta, spokojny tryb życia i sporo wolnego czasu.

Jeździliśmy nieraz do Warszawy do teatru Bogusławskiego. Między innymi dane nam było zobaczyć *Dziady*, *Kordiana* i *Nie-Boską komedię*. Co za wspaniałe widowiska, może najwspanialsze w okresie dwudziestolecia!

Pewnego razu wycieczka do teatru omal nie skończyła się tragicznie. W drodze chłopcy z Siennicy przygrywali na skrzypcach koleżankom z Mińska. Jeden z nich, przechodząc do drugiego wagonu, spowodował otwarcie się pudła i skrzypce wypadły z pociągu. Chłopiec bez namysłu wyskoczył za nimi. Ponieważ byłam w innym wagonie, o całym zdarzeniu dowiedziałam się dopiero w teatrze. Na szczęście chłopiec, zdrowy i cały, następnym pociągiem podążył za nami.

Właściwie nie dotąd nie powiedziałam o obliczu ideowym tej młodzieży, o jej poglądach politycznych i społecznych. Była to młodzież lewicowa, mająca w przyszłości zasilić kadry „Wyzwolenia”, ale o poglądach jeszcze nie skryształizowanych. Wielką sympatię miała wówczas do PPS.

Nigdy nie zapomnę święta 1 Maja 1922 roku. Na korytarzu spotkałam jednego z moich uczniów — Stasia Dąbrowskiego. Powiedział: „Witajcie towarzyszek”, i przypiął mi czerwoną kokardkę do bluzki. Do klasy wpadł dyrektor w jakiejś sprawie. Popatrzył na mnie, na uczniów, uśmiechnął się, nie wiedział, co zrobić, i wyszedł zmieszany zapomniawszy, po co przyszedł. Z późniejszego jego zachowania się zrozumiałam, że podobał mu się ten „wybryk” młodzieży.

Mieli też chłopcy wielki sentyment do marszałka Piłsudskiego. W czasie wakacji 1922 r. zwierzyłam się kilku uczniom, że znałam osobiście marszałka oraz jego żonę Aleksandrę Szczerbińską, która przed wojną kilka razy wysyłała mnie za kordon z tajną bibułą wojskową. Chłopcy namówili mnie na wycieczkę do Sulejówka w celu odwiedzenia „Dziadka”. Jeden z uczniów przygotował bryczkę, ładnie ją odmalował i wy-

ruszyliśmy z szykiem z Siennicy. Marszałka jednak nie zastaliśmy, był na zjeździe legionistów. Pani Pilsudska przyjęła nas serdecznie, używała dawnej formy „wy”, rozmawialiśmy o dawnych czasach i dawnych ludziach. Wieczór był bardzo przyjemny. Chłopcy wpatrywali się w panią marszałkową z zachwytem. Zdziwiło ich tylko, jak mi potem mówili, skromne przyjęcie. Podano do stołu jedynie herbatę i chleb z masłem. Musiałem im wytłumaczyć, że był to czas, gdy Pilsudski odsunął się od rządów, a uzyskane pobory całkowicie przeznaczał na Uniwersytet Wileński, nie chcąc nic przyjmować od ówczesnych władców państwa.

Byłam wtedy pełna zapału, interesowałam się wszystkim, nie zastanawiałam się jednak, czy moje myśli i doznania są dostępne dla tych młodych, ale odczuwałam potrzebę ich przekazywania. To była tajemnica mego wpływu na uczniów, z których kilku jeszcze przez czas dłuższy ze mną korespondowało.

BRONISŁAW SKARZYŃSKI *

Seminarium Nauczycielskie w Siennicy

Po ukończeniu szkoły początkowej w 1900 r. zacząłem się przygotowywać do szkoły pedagogicznej. W 1901 r. wstąpił do Seminarium Nauczycielskiego w Siennicy mój brat Władysław i ten nieco pomagał mi w nauce. W 1903 r. złożyłem egzamin, co było rzeczą trudną, bo na przeszło 100 kandydatów przyjęto zaledwie 36. Moje marzenia się ziściły. Będę nauczycielem i spełnię swój obowiązek dla dobra Polski. Seminarium Nauczycielskie mieściło się w murach poklasztornych. Sale lekcyjne i stolówka były na parterze, a na piętrze kancelaria i mieszkanie dyrektora (wówczas tytułowano go inspektorem). Internat znajdował się w innym budynku.

Z personelu nauczycielskiego zapamiętałem następujące osoby: Pikklicki — inspektor, Ignacy Brauliński — Polak, nauczyciel muzyki i śpiewu, Józef Gierkiewicz — Polak, nauczyciel rysunków i kaligrafii, ks. Łukasz Janczak — prefekt, nauczyciel religii. Nazwiska kilku innych nauczycieli Rosjan uleciały mi z pamięci. Element uczniowski był różny. Jedni byli dobrymi Polakami, ale byli i tacy, którzy, zadowoleni, że się dostali do Seminarium, uważali cara za dobrodzieja. Uczniowie musieli wypożyczać z biblioteki szkolnej książki do czytania w języku rosyjskim.

Ponieważ władze szkolne kładły duży nacisk na rusyfikację przyszłych pedagogów, należało usilnie temu przeciwdziałać. Powstawały więc kółka uczniowskie, których zadaniem było uświadamianie kolegów, że Polak

* Zapisał się do Seminarium w roku 1903. W roku 1905 został wyrzucony ze szkoły za udział w akcji strajkowej. Kwalifikacje nauczycielskie uzyskał na podstawie egzaminu eksternistycznego.

musi nauczyć się języka polskiego, historii i geografii własnego kraju, bo w jakim świetle przedstawi się nauczyciel społeczeństwu, gdy nie będzie umiał napisać poprawnie listu, nie będzie umiał wypowiadać się poprawnie, będzie mu brakowało wiadomości z historii i geografii Polski. Wielu kolegów wzięło się do intensywnej pracy, choć było to bardzo niebezpieczne. Oto nazwiska kilku z nich: Głowacki, Sulkowski, Choromański. Prócz tego mieliśmy tajną polską bibliotekę poza murami szkoły, o czym wiedziały tylko 2—3 osoby. W bibliotece znajdowały się zarówno książki dozwolone, jak i niedozwolone przez cenzurę. Kolegom zapowiedziano pod surową odpowiedzialnością, by nikt nie zdradził tajemnicy uczenia się po polsku i czytania polskich książek. Byli i tacy, którzy nie uczyli się i nie czytali polskich książek, ale zdrady za moich czasów nie było. Podczas czytania polskich książek zazwyczaj kładło się na ławce książkę rosyjską do czytania lub jakiś podręcznik, niby że się odrabia lekcję. W razie gdy dyżurny nauczyciel zaglądał do klasy, czytającą książkę nieznacznie chowało się pod ławkę. Nieraz nauczyciel podchodził do uczniów dla zbadania, czym się zajmują.

Jak się dostarczało kolegom polskie książki?

Zazwyczaj w niedzielę, gdy nauczycieli w uczelni nie było, lecz urzędował tylko dyżurny, odbywało się dostarczanie książek polskich. Po książki chodziło się we dwóch. Kolega bez książek szedł kilkanaście kroków naprzód, a za nim drugi z książkami. Dostawa do klasy najczęściej się udawała. Raz tylko miałem przygodę nie lada. Dźwigałem paczkę książek, może ze 20. Kolega szedł jak zwykle pierwszy. Wchodzimy na korytarz. Wtem słychać na górze kroki, wiadomo czyje — inspektora. Kolega już minął schody wiodące na górę. Zrozumiałem, że nie zdążę już się przemknąć. Stałem więc we framudze okiennej i opuściłem paczkę na podłogę tuż za nogami. Ukloniłem się inspektorowi, który schodził ze schodów, on pozdrowił mnie i poszedł dalej, nie spostrzegłszy leżącej paczki.

Jakie byłyby następstwa w razie wpadki? — Badanie, bicie, usunięcie ze szkoły, więzienie...

Jak obchodzono galówki?

Dzień był wolny od zajęć. Rano poszliśmy do kościoła, gdzie zespół szkolny wykonał na chórze hymn *Boże, cesarza chroń* (po polsku), a prefekt ks. Janczak odprawił mszę świętą i modlitwy za cesarza i jego rodzinę. Przy wymawianiu słów: „za najjaśniejszego cesarza i imperatora Mikołaja II Aleksandrowicza, módlmy się”, prefekt dodawał głośno „tfu! tfu!”

udając, że niby to spluwał zebraną ślinę. Tak było kilka razy, aż tym zainteresowała się żandarmeria. Na przesłuchaniu prefekt wyjaśnił, że niesłuszne są zarzuty, iż robi to celowo, gdyż jak ślina się zbiera, to musi ją wypluć, aby móc mówić i śpiewać. Trudno było udowodnić księdzu złą wolę, ale zwolniono go z obowiązków. Na to stanowisko powołano miejscowego proboszcza.

Po nabożeństwie odbywały się zwykle przemówienia, deklamacje, śpiew, przedstawienia, oczywiście w języku rosyjskim.

Walka o szkołę polską w Siennicy.

Strajk szkolny w Seminarium Nauczycielskim w Siennicy

Niekorzystna dla Rosjan wojna z Japonią w 1905 r. spowodowała ruchy rewolucyjne w Rosji i u nas w Królestwie. Robotnicy dopominali się o swoje prawa, zaś młodzież szkolna o nauczanie języka polskiego i wychowanie w duchu polskim. Strajk szkolny był żywiołowym protestem młodzieży przeciwko rusyfikacji i carskim metodom wychowawczym. W styczniu 1905 r. studenci Uniwersytetu i Politechniki przerwali wykłady. W lutym 1905 r. prawie wszystkie szkoły średnie, a także szkoły początkowe wysunęły żądania nauki w języku polskim.

Jak zorganizowano w Siennicy strajk? Z Warszawy przyjechał delegat, który zalecił, by kilku z miejscowych uczniów zaprosiło swych ojców na zebranie. Omówiono z nimi, że do akcji należy zwerbować jak najwięcej osób, przede wszystkim mężczyzn.

W dniu 28.II.1905 r. na korytarz uczelni weszło około 100 osób. Była akurat duża przerwa (20 minutowa). Dano o tym znać dyrektorowi (inspektorowi), który mieszkał na piętrze. Dyrektor wyszedł na schody, a zobaczywszy tłum ludzi, w zdenerwowaniu zapytał, o co chodzi?

— Chcemy, żeby nauka w szkole odbywała się w języku polskim.

— Ja o tym nie mogę sam decydować — odpowiedział dyrektor — tylko władze wyższe.

— Jeżeli nie — odpowiedziano — to taka szkoła nam niepotrzebna. Chłopcy, zabierajcie swoje manatki i jazda do domu.

Powstał tumult, uczniowie tłumnie zaczęli opuszczać szkołę. Mój brat był nauczycielem w Warce. Udałem się więc z kolegami krótszą drogą przez Wisłę po łodzi w kierunku Góry Kalwarii, a stąd do Warki. Po krótkim pobycie u brata pojechałem do rodzinnej miejscowości Rosochate.

Zaczęliśmy myśleć, co dalej?

Chcąc wykorzystać czas, postanowiłem pisać tajne odezwy do ludności w sprawach szkolnictwa, wojska, urzędów, podatków itp. Odezwy wykonywaliśmy ręcznym drukiem, by uniknąć wsypy. W nocy z soboty na niedzielę plakaty przyklepiało się na murze przy bramie kościelnej. W nie-

dziele idąc do kościoła, zobaczyłem, że ludzie przystawali i czytali nasze odezwy

Każda wieś miała przy drodze, na słupie, tablicę, na której w dwóch językach wypisane były: nazwa miejscowości, różne obwieszczenia itp. Postanowiliśmy język rosyjski usunąć. Zdobyłem więc nożyce do cięcia blachy i skonstruowałem lekką, składaną drabinkę. Odcinałem część z językiem rosyjskim i zrzucałem ją pociąwszy na kawałki. Praca w jednej wiosce zajmowała mi nieraz całą noc. Tak zrobiłem w promieniu 7—8 km. Raz tylko miałem przygodę, mianowicie w Czyżewie, 9 km od mojej miejscowości. Jedną tablicę, od strony stacji, już skończyłem i idę do drugiej od strony Zambrowa. Włazę na słup. Wtem jakiś przechodzień zauważył mnie i pyta, co robię? Odpowiedziałem, że patrzę, jaka miejscowość. — Czyżew! — odpowiedział i poszedł dalej. Za chwilę znów paru przechodniów nadeszło. W końcu udało się. Ale wróciłem do domu z dużym opóźnieniem, bo już słońce wschodziło. Jakoś się z tego wytłumaczyłem.

W każdą niedzielę po sumie odprawiano modły za cara i jego rodzinę. Aby z tym skończyć, zorganizowałem „kółko śpiewacze” wśród swych dawnych kolegów ze szkoły początkowej. Wymienię z nich kilku: Oldakowscy Piotr i Paweł, Laniewski, Dąbrowski. Weszliśmy na chór. Gdy suma się skończyła i ksiądz zaczął modlitwy za najjaśniejszego cesarza, zaczęliśmy śpiewać *Boże, coś Polskę*, aż do odejścia księdza od ołtarza. Tak było i w następne dwie niedziele. Wtedy ksiądz polecił organiście zamknąć wejście na chór. I to nie pomogło, bo śpiewaliśmy na dole. Umówiliśmy się, by na następną niedzielę wcześniej przyjść do kościoła i wejść na chór. Udało się to jeszcze kilka razy, aż wreszcie ksiądz zaniechał swych modlitw za cara, z czego zapewne był zadowolony i on sam, jak i ludzie biorący udział w nabożeństwie.

Czas płynął, a w naszej sytuacji nie zaszło nic nowego w kwestii postawionych dezyderatów. Na domiar złego ogłoszono w sierpniu 1905 r. egzaminy dla kandydatów do Seminarium Nauczycielskiego w Siennicy. Zgłosiło się sto kilkadziesiąt osób. I my, strajkujący, przybyliśmy też w poważnej liczbie. Postanowiliśmy nie dopuścić do egzaminów. Tłumaczyliśmy kandydatom, jaka jest sytuacja i do czego winniśmy wszyscy dążyć. Radziliśmy im rozjechać się do domów. Jednym pomogło dobre słowo, w wypadku innych poskutkowało szturchaniec. W rezultacie większość opuściła Siennicę.

Widząc to, władze szkolne wzięły pod opiekę niezdecydowanych kandydatów w liczbie około 40. Dano im pomieszczenie w internacie i zapewniono ochronę w czasie egzaminów. Dyrektora też władze zabezpieczyły, gdyż u wejścia do jego mieszkania stanęło na straży dwóch żandarmów. Wobec tego kilkunastu naszych kolegów przekradło się przez ogród i z przeciwnej strony zbombardowało kamieniami okna mieszkania „w podziękowaniu” za usunięcie nas ze szkoły. Wkrótce po zajściu

przybyło wojsko wezwane z Mińska Mazowieckiego. Zaczęły się dochodzenia i aresztowania. Wśród uczniów byli i tacy, którzy, chociaż nie brali udziału w akcji, sami dobrowolnie przyłączali się do nas, nie zdając sobie sprawy z następstw. Wszystkich zatrzymanych w liczbie kilkudziesięciu dostarczono do kancelarii gminnej. Tutaj zamierzano sporządzić wykaz i partiami odesłać do rodzinnych miejscowości. Obok sali kancelaryjnej było mieszkanie sekretarza przydzium gminy. Zona gospodarza — dobra niewiasta — uchylila drzwi do mieszkania i ułatwiła stojącym w pobliżu ucieczkę. Tą drogą i mnie udało się uciec. Wszystkich zdających do Seminarium kandydatów przyjęto, bo było ich mało i władze nie miały wyboru.

Ze strajkujących wstąpiło do seminarium tylko trzech, z których jeden nazywał się Chrudziński. Prawdopodobnie rodzice składali podania o ich przyjęcie.

WŁADYSŁAW SOPIŃSKI *

Rosyjska Szkoła Ćwiczeń

Szkoła Ćwiczeń przy Seminarium Nauczycielskim istniała do roku 1915 jako „obrazcowe uczyliszcze Siennickiej Sieminarii” (wzorcową szkołą Seminarium Siennickiego). Miała wówczas dwa, a następnie trzy oddziały. Mieściła się w największej izbie (obecnie Izba Pamięci) i prowadzona była przez jednego nauczyciela, równocześnie kierownika szkoły ćwiczeń. Przed wybuchem I wojny światowej nauczycielem języka polskiego, bo i taki przedmiot był wykładany w Seminarium rosyjskim, był Polak — renegat Podgórski, znieawidzony przez uczniów, gorliwszy rusyfikator niż niektórzy rdzenni Rosjanie.

Lekcje „języka rosyjskiego” w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku (jedna w tygodniu, a potem dwie) polegały najczęściej na tłumaczeniu tekstów polskich na język rosyjski.

Początki polskiej Szkoły Ćwiczeń

W roku szkolnym 1915/1916 powstało polskie Państwowe Seminarium Nauczycielskie Męskie w Siennicy — a przy nim zorganizowano polską Szkołę Ćwiczeń. Szkołę Ćwiczeń objął Antoni Królikowski.

Szkole przybył wkrótce czwarty oddział. Mieściła się ona w tej samej sali starego poklasztornego budynku, w której znajdowała się dawniej

* Ukończył Seminarium w roku 1932/33. Następnie był w latach 1935—38 nauczycielem Szkoły Ćwiczeń w Siennicy tj. do końca jej istnienia. Później nauczycielem i kierownikiem szkoły podstawowej i Szkoły Ćwiczeń Uniwersytetu Łódzkiego.

szkoła rosyjska. Lekcje odbywały się na dwie zmiany. Tak było do roku szkolnego 1919/1920. Wówczas 4 oddziały zostały powierzone dwóm siłom nauczycielskim: Jadwidze Sochackiej — oddział I i II i Antoniemu Królikowskiemu — III i IV.

Antoni Królikowski był nie tylko człowiekiem szlachetnym i dobrym patriotą, ale i doskonałym nauczycielem. Kochał dzieci, kochał ludzi wokół siebie, kochał swą ojczyznę. Mówiono o nim, że był „dziwny”. Opowiadano w Siennicy, że lubił włóczyć się po polach, po lasach, że zachwycał się każdym ptakiem, każdym kwiatem. Często wyruszał na spacer z rodziną swego ulubionego ucznia do lasu pod Kąty na grzyby, ale nigdy żadnego grzyba nie przyniósł. Ginał w lesie na długie godziny, potrafił siedzieć na malej leśnej polanie pokrytej konwaliami, gdzie znajdowało go grzybiarskie towarzystwo.

W roku 1920 Antoni Królikowski razem z uczniami starszych klas Seminarium Nauczycielskiego wyruszył na front. Zginał 1.VIII.1920 r.

Na wniosek doktora Karola Mitkiewicza, wieloletniego lekarza Seminarium i Szkoły Ćwiczeń, przyjaciela rodziny Gnoińskich i całej Siennicy, w ogrodzie na działce, którą uprawiał Królikowski, został postawiony granitowy kamień polny ku czci Antoniego Królikowskiego, z napisem: „Pamięci nauczyciela żołnierza Antoniego Królikowskiego. Poległ w obronie Ojczyzny pod Nowogrodem dnia 1 sierpnia 1920 roku. Dnia 13.VI.1923”. Tą pamiątką opiekowała się zawsze najstarsza klasa Szkoły Ćwiczeń.

W okresie I wojny światowej Szkoła Ćwiczeń i Seminarium były zamknięte. Do roku 1922/1923 Szkoła Ćwiczeń nie miała właściwie kierownika; oczekiwano na powrót z wojny Antoniego Królikowskiego. Nie znaleziono nawet jego ciała na pobojowisku!

W tym czasie Szkołę Ćwiczeń objęli Maria i Jan Janiccy. Maria Janicka prowadziła oddział I i II, Jan Janicki — III i IV.

Jan Janicki był inwalidą wojennym, rannym w rękę. Nie wiadomo skąd wśród dzieci rozeszła się pogłoska, że miał na przedramieniu transplantowaną skórę cielęcą, a ciekawa dzieciarnia przy każdej okazji zaglądała mu w rękaw. Jan Janicki pracował w Szkole Ćwiczeń i w Seminarium do roku 1926, choć tylko w niektórych ocalałych protokołach Rad Pedagogicznych zachowały się wzmianki o nim. Wiemy, że w 1926 r. został przeniesiony do Wymyślina.

Brak pełnej dokumentacji nie pozwala na dokładne ustalenie zespołu nauczycieli Szkoły Ćwiczeń i Seminarium z pierwszych lat po wojnie, tym bardziej że większość nauczycieli Szkoły Ćwiczeń pracowała częściowo w Seminarium i odwrotnie. Nauczyciele Seminarium, szczególnie przedmiotów specjalistycznych, uzupełniali swoje etaty w Ćwiczeniówce.

W roku szkolnym 1922/1923 dwa niższe oddziały prowadziła Hipolita Gnoińska, dwa wyższe — Stanisław Wiącek. Szkoła otrzymuje drugą

małą izbę ze słynnym słupem pośrodku, pod którym ustawiani bywali „delikwenci” niezbyt poprawnie zachowujący się na lekcjach religii księdza Stanisława Gajewskiego. Groźba „przybicia za uszy” do słupa-pręgierza uspokajała na długo najniesforniejszego rozrabiakę.

Czy istniały wówczas protokoły Rady Pedagogicznej Szkoły Ćwiczeń — nie mamy na to dowodów. Prawdopodobnie istniały jakieś notatki albo protokoły wspólne dla obu szkół: Szkoły Ćwiczeń i Seminarium. Działo się tak może ze względu na wspólne niezwykle koleje losów, jakim obie szkoły ulegały w tym czasie.

Dzięki rodzinie Gnoińskich i przypadkowi, że niektóre książki protokołów i osobiste notatki Hipolity Gnoińskiej były przechowywane razem, prawdopodobnie jako materiały do jej pracy pedagogicznej, pewne z nich ocalały z pożogi wojennej, choć okupanci hitlerowscy bardzo skrupulatnie niszczyli wszelką dokumentację razem z dobytkiem szkół.

Pierwszym z ocalałych dokumentów Szkoły Ćwiczeń jest właśnie księga protokołów Rady Pedagogicznej z roku szkolnego 1923/1924, w skład której wchodził: Benedykt Kubski, Hipolita Gnoińska i Stanisław Wiącek.

Benedykt Kubski był nauczycielem przedmiotów pedagogicznych w Seminarium. Od 1 I 1927 r. do końca roku 1927/1928 pełnił równocześnie funkcję kierownika Szkoły Ćwiczeń. W roku szkolnym 1928/1929 funkcję kierowniczką przejęła Maria Glodo, a od roku 1929/1930 do końca istnienia Szkoły, to jest do roku szkolnego 1937/1938, funkcję tę pełniła Hipolita Gnoińska.

Protokoły Rady Pedagogicznej z lat następnych zachowały się prawie w całości. Ostatnie protokoły sięgają roku szkolnego 1936/1937, a więc czasów stopniowej już likwidacji Seminarium i Szkoły Ćwiczeń.

Z protokołu nr 1 z 6 IX 1923 r. dowiadujemy się, że odbyło się zebranie „Małej Rady Pedagogicznej” (Szkoły Ćwiczeń). A więc istniała Mała Rada Pedagogiczna, obejmująca prawdopodobnie wszystkich lub część nauczycieli tylko Szkoły Ćwiczeń, w odróżnieniu od pełnej Rady, obejmującej nauczycieli przedmiotów specjalistycznych (rysunek, zajęcia praktyczne, śpiew, ćwiczenia cielesne i religia), wykładanych przez profesorów Seminarium. W tych pełnych zebraniach Rady Pedagogicznej bardzo często brał udział dyr. Gnoiński.

Od roku szkolnego 1927/1928 nastąpił szybki rozwój Szkoły Ćwiczeń, która otrzymała w tym roku klasę V, w następnym — klasę VI, by w 1929/1930 stać się pełną szkołą siedmioklasową. Był to jak się zdaje rzadki wypadek w Polsce, aby Szkoła Ćwiczeń stała się pełną szkołą powszechną.

W roku 1926, po wybudowaniu dla Seminarium pięknego nowoczesnego gmachu, Szkoła Ćwiczeń stała się gospodarzem całego budynku poklasztornego

Do roku 1927/1928 uczniowie czteroklasowej jeszcze Szkoły Ćwiczeń

przechodzili do klasy V siedmioklasowej Szkoły Powszechnej w Siennicy, do tak zwanego „powszechniaka”, aby po trzech latach, a często po dwóch (po egzaminach konkursowych ze wszystkich przedmiotów z klasy VI), wrócić na „stare śmiecie”, już do Seminarium. Po skończeniu Seminarium po raz drugi przechodzili do „powszechniaka” jako nauczyciele. Takie to odbywały się międzyszkolne peregrynacje. Istniejące jednak różnice między „powszechniakiem” a Szkołą Ćwiczeń, zwłaszcza w metodach pracy, które wyraźnie uwydatniały się w latach późniejszych, wywoływały pewne antagonizmy zarówno wśród dzieci, jak i nauczycieli, choć w obu szkołach nauczycielami bywali najczęściej absolwenci Seminarium. Znane było złośliwe powiedzenie przy zapisywaniu dzieci do Szkoły Powszechnej: „Jeśli chce pani, żeby dziecko się uczyło — to do nas; żeby się bawiło — to do ćwiczeniówki”. A przecie obie szkoły były na dobrym poziomie nauczania.

Konfliktowe sytuacje, na które szczególnie uwrażliwiona była dyr. Gnoińska, starano się załagodzić. Organizowano wspólne konferencje pedagogiczne w Ognisku Nauczycielskim, na których konsultowano wzajemne doświadczenia, odbywały się hospitacje lekcji nauczycieli obu szkół; nauczyciele Szkoły Powszechnej prowadzili lekcje w Ćwiczeniówce i odwrotnie, urządzano wspólne uroczystości.

Wszystkie nowe osiągnięcia nauk pedagogicznych docierały natychmiast do Szkoły Ćwiczeń. Zaznajamiano z nimi całą Radę, wypróbowywano je praktycznie. Można choćby wymienić metodę koncentracji całego nauczania wokół krajoznawstwa Petrykowskiego, idee „szkoły twórczej” H. Rowida czy cykle tematyczne w realizacji materiału L. Jeleńskiej, jej zasady wychowania estetycznego. Z pedagogiki obcej głośną w tym czasie była metoda projektów J. A. Stevensona, nauczanie łączne Karola Linkego, metoda ośrodków zainteresowań O. Deeroly'ego i inne.

Wiele ciekawych metod Szkoła Ćwiczeń wypracowała sama. Stanowiły one materiał do artykułów, książek pedagogicznych i podręczników dla autorów — nauczycieli Szkoły Ćwiczeń i Seminarium.

Osiągnięcia te przejmowały także inne szkoły w Polsce. Echa tych metod można dziś znaleźć w nowoczesnych naukach pedagogicznych, metod, które wyprzedziły współczesną pedagogikę o wiele lat.

Nauczyciel pod okiem takich wybitnych pedagogów, jak Gnoińska i Kubski, miał możliwość szukania nowych metod, wprowadzania ich w życie szkoły, sprawdzania i rozwijania. Atmosfera szkoły sprzyjała eksperymentowi oraz postępowi pedagogicznemu. Z Gnoińskim współpracowali w samym ośrodku siennickim i poza nim wybitni pedagodzy, eksperymentatorzy, twórcy teorii i dzieł pedagogicznych, jak Maria Librachowa, D. Gayówna, L. Łysakiewiczówna, Benedykt Kubski, Karol Mitkiewicz, Józef Swatoń, Janina Porazińska; ze znanych absolwentów siennickiego Seminarium wymienić należy Stanisława Wiącka, Konstantego Lecha, Ludwika Strynkiewicza.

ANTONI KOZŁOWSKI *

Do Siennicy

Czas upływał, praca w gospodarstwie nie pociągała mnie, siedemnasty roczek już minął, a widoków na naukę nie miałem. Opowiadania Józia o nauce w Seminarium, o kolegach i życiu w internacie zaczęły mnie interesować. Mówił mi, że mają tajną organizację wojskową POW, i o tym, czego się uczą w szkole.

Do tych opowiadań dołączył się także drugi mój kolega Teodor Hipolit Kaczyński, który również był uczniem Seminarium w Siennicy na jednym kursie z Józkiem. Obaj zachęcali, ażebym wstąpił do Seminarium i razem z nimi się uczył. Z opowiadania Józia, który ze mną się uczył i znał moje wiadomości, a także program kursu II, wywnioskowałem, że nawet od półroczka mogę śmiało rozpocząć naukę na tym kursie i dam sobie radę.

Jakoś się tak stało, że pod wpływem rozmów z Teodorem i Józkiem nabrałem chęci wstąpienia do Seminarium.

Mama moja, która bardzo bolała nad tym, że się nie ucze, a lata mi lecą, czyniła nawet wyrzuty ojcu, że mnie zaniedbuje. Postanowiła więc sama zająć się moją edukacją.

Po naradzie rodzinnej w styczniu 1918 r. udaliśmy się z moją siostrą Apolonią (starszą ode mnie o 5 lat) do Siennicy. Szliśmy pieszo około 25 km.

Po przybyciu do Siennicy zgłosiliśmy się do dyrektora Gnoińskiego. Ułatwili nam to koledzy: Teodor i Józio, którzy aż podskakiwali z radości, że przybędzie im jeszcze jeden koleżka. A że znaleźliśmy się dobrze i pochodziliśmy z tych samych stron, radość była tym większa. Teodor mieszkał w Trzeczance, do której się szło przez Rębków.

Rozmowę zagaiła siostra Pola, która oświadczyła, że chce umieścić brata w Seminarium. Dyrektor pytał, skąd jesteście, co robią rodzice, o stan majątkowy rodziców. Słuchałem cierpliwie, gdyż siostra rozmowę z dyrektorem prowadziła, a nie ja. Wreszcie doszedłem do głosu, gdy dyrektor zapytał, gdzie się uczyłem i co ukończyłem. Nazwy szkół, do których chodziłem, wymieniałem po rosyjsku. Dyrektor słuchał, lekko się uśmiechał, ale patrzył wciąż gdzieś ponad moją głowę, co mnie trochę peszyło, bo mi się wydawało, że myśli o czymś innym. Ale po tych pytaniach oświadczył, że jeśli chcę być przyjęty na kurs II, muszę zdawać egzamin z polskiego, matematyki, historii i przyrody.

* Uczyl się w Seminarium w Siennicy w latach 1918—1921. Pracował jako kierownik szkoły w Osiecku. Prowadził korespondencyjny WKN przy Zarz. Okręg. w Lublinie, gdzie był przewodniczącym Wydz. Pracy Społ. Był współredaktorem „Ogniska Nauczycielskiego” w Lublinie, wiceprezesem Okręgu ZNP i dyrektorem „Czasu”; następnie był prezesem „Uranii” w Warszawie oraz członkiem ZG ZNP. Pracował jako ławnik Rejonowego Sądu w Warszawie.

Dyrektor przyprowadził mnie najpierw do prof. Krasińskiego, który akurat miał lekcję matematyki na kursie II. Znow spieszono mnie, że będę zdawał egzamin wobec całej klasy.

Prof. Krasiński polecił mi podejść do tablicy i nakreślić trójkąt. Wziąłem kredę i stanąłem jak wryty, nie wiedząc, co profesor ode mnie chce. Zapanowała chwilowa cisza, którą przerwałem pytaniem:

— Panie profesorze, co to jest trójkąt?

Klasa ryknęła śmiechem. Jestem zupełnie zgubiony — pomyślałem. Prof. Krasiński odpowiedział mi:

— Jak to, przyjechałeś zdawać na II kurs i nie wiesz, co to jest trójkąt? To gdzie ty się uczyłeś i czego? A gdy odpowiedziałem, że się uczyłem w szkołach rosyjskich i tylko po rosyjsku, profesor się zastanowił i po chwili rzekł:

— Trzeba było od razu tak powiedzieć, chłopcze, a *treugolnik* ty znajesz?

— Znam, panie profesorze — odpowiedziałem.

— Więc narysuj.

Oczywiście natychmiast nakreśliłem. Klasa przestała się śmiać. Ale o nic więcej już mnie profesor nie pytał, tylko powiedział: — Wiadomości to ty na pewno masz, skoro przez tyle szkół przeszedłeś, ale tu jest teraz Polska, chłopcze, a nie Rosja.

Skonfuzjowany do ostateczności wybelkotałem nieśmiało, że ja mam zamiar iść do nauki, to sobie te wszystkie braki szybko uzupełnię, na co klasa znow się rozweseliła, a profesor na to: — Radzę ci, weź sobie z dyrekcji program, kup podręcznik polski do matematyki i przerób materiał do końca roku, a w czerwcu przyjeżdżaj na egzamin.

Po tym pierwszym niepowodzeniu zgłosiłem się do prof. Skibińskiego na egzamin z historii. Egzamin znow w klasie na lekcji. Na pytanie, czy uczyłem się historii, odpowiedziałem twierdząco, że znam dobrze historię Rosji. Profesor znow pyta:

— A czy historii Polski uczyłeś się?

— Kilkakrotnie czytałem książkę pt. *24 obrazki*. Uczniowie ryknęli śmiechem, ale ich profesor zgromił, więc dusili się ze śmiechu po cichu. Profesor Skibiński, lekko uśmiechnięty, wyjaśnił, że w Seminarium już na I kursie uczą się historii Polski, historii starożytnej i średniowiecznej, więc „jakżesz można cię przyjąć na kurs drugi, skoro nie opanowałeś materiału z historii wymaganego programem, ale historia Rosji bardzo ci się przyda”. Powiedział więc podobnie jak prof. Krasiński.

— Jedź do domu, kup sobie podręczniki i przerób je, a w czerwcu — do Siennicy na egzamin. Myślę, że ci się powiedzie.

Na egzamin z polskiego i przyrody już nie zgłaszałem się, bo to nie miało sensu.

Zgłosiliśmy się jeszcze raz z siostrą do dyrektora Gnoińskiego, który mimo łagodnego wyrazu twarzy wydawał mi się surowy. Bałem się go, nie będąc jeszcze uczniem.

Dyrektor, wiedząc już o wyniku egzaminu, przywitał nas następującymi słowami:

— Oj, mamy dużo materiału naukowego do przerobienia. Radziłbym to zrobić na I kursie, bo do końca roku szkolnego pozostało mało czasu. Nic na to nie odpowiedziałem, a siostra Pola zauważyła: — Pani dyrektorze, to zdolny chłopiec, więc sobie da radę.

Dyrektor dał mi program i życzył powodzenia. Powróciliśmy do domu, ale bez humoru.

Siennica mi się nie podobała. Taka wieś ze sklepami. Niczego tam nie było frapującego. Nawet budynek szkolny był nieciekawym — stare mury poklasztorne, wąski korytarz i klasy nieduże. Do Rębkowa daleko — dwadzieścia parę kilometrów. Jedyna droga to szosa lubelską do Kolbieli i do Siennicy, już bita, ale w złym stanie.

Postanowiłem się uczyć. W Garwolinie kupiłem sobie w księgarni Gałęckiego podręczniki polskie: historię Polski Grzymałowskiego, historię starożytną i średniowieczną Osterloffa, jakąś matematykę i fizykę, gramatykę języka polskiego, a nawet historię starego testamentu. Obłożyłem się książkami i zabrałem uczciwie do nauki. W matematyce i fizyce nie miałem trudności — występowała tylko sprawa terminów matematycznych. Gramatyka też szła mi dobrze. Najgorzej było z historią Polski, starożytną i średniowieczną. Multum nazw, nazwisk, dat, a mimo że bardzo mnie ciekawiła, z trudnością ją opanowywałem. Kulem jak kowal całymi dniami i wieczorami.

Siostra i brat, a przede wszystkim mama, niemal płakali nade mną. Tylko jedna siostra Józia, która słabo się uczyła w szkole i mało interesowała się książką, ustosunkowała się krytycznie do mych wysiłków i nawet wyśmiewała je.

Zarówno brat Filip, jak i siostra Pola często zaglądali do moich podręczników, z zacięciem czytali je i niemal razem się ze mną uczyli. Cieszyło mnie to i jeszcze bardziej pobudzało do nauki. Materiał naukowy podzieliłem na miesięczne i tygodnie, zrobiłem sobie rozkład godzin i stosowałem się do niego.

Wysiłki nie poszły na marne. W połowie czerwca miałem materiał opanowany całkowicie. Wyjechałem na egzamin, ale już sam, bez siostry. Zatrzymałem się na czas egzaminu u Kosmańskich. Tam spotkałem Romka Zajęca z Parysowa, późniejszego mego szwagra. Nie pamiętam, już, czy mieszkał tam na stacji, ale wiem, że od razu do siebie przyłgnęliśmy. Był szczery, koleżeński, odcytany i zdolny do matematyki. Uważałem, że jest o wiele ode mnie mądrzejszy.

Egzamin zdawało nas kilku — między innymi Olek Łukomski z Parysowa, zdolny, pilny i dobrze przygotowany. Profesorowie poznali mnie od razu. Wypytywali, co przerobiłem i z jakich podręczników korzystałem. Nie pamiętam, ilu nas zdawało, ale mnie i Olkowi Łukomskiemu powiodło się. Zdaliśmy i zostaliśmy przyjęci na kurs II. Teodor Kaczyń-

ski i Józio Witak promowani byli już na kurs III. Szczerze cieszyli się, że jesteśmy razem, choć byłem na kursie niższym.

Od 1 IX 1918 r. rozpoczęła się nauka. Przywiózł mnie do Siennicy brat Filip furmanką wraz z zapasem żyta, ziemniaków i kaszy do internatu. Za internat bowiem płaciło się w naturze.

Oszolomiony byłem życiem internatowym i nieznanym zespołem kolegów. W internacie nigdy nie byłem. Wyrwany nagle z grona rodziny, czułem się nieswojo. Po tygodniu ogarnęła mnie tęsknota za domem. Były dni, że wychodziłem aż do kościoła farnego, usytuowanego na górze, stawałem przy nim i, patrząc w kierunku stron rodzinnych, płakałem. Po kilku tygodniach oswoilem się z życiem w zespole. Oczekiwałem jednak niecierpliwie przerwy kilkudniowej na Wszystkich Świętych, ażeby znaleźć się znów w domu. Dwa miesiące wydawały mi się rokiem. Pocięszali mnie koledzy, że oni też podobnie przeżywali rozłąkę z rodziną, ale się przyzwyczaili.

Nie tak szybko zaklimatyzowaliśmy się z Olkiem Łukomskim w klasie. Wciąż nas koledzy uważali za intruzów. Bywało, że w klasie byliśmy przedmiotem kpin i drwinek niektórych kolegów. Najgorszy był Wicek Użyczyn. Mały chłopak siedział o ławkę przede mną. Był ruchliwy, z tupetem i bardzo agresywny. Zapamiętał moje powiedzenie na pierwszym nieudanym egzaminie, że do nauki mam zamiłowanie, więc braki wyrównam. Wziął to pod uwagę i wciąż tym „zamiłowaniem” mi dokuczał, traktując to jako pseudonim. Kolegów z początku to bawiło, lecz potem obrzydło, tym bardziej, że Wicek nie cieszył się w klasie sympatią. Był uszczypliwym i lizusem. Znienawidziłem go i postanowiłem z tym skończyć. Namówili mnie do tego Romcio i Olek Łukomski, a także Jasio Kępkowicz, który siedział ze mną w jednej ławce. W pewnym momencie, gdy Wicek zwrócił się do mnie: „Zamiłowanie, pożycz stalówki” — nie wytrzymałem i wymierzyłem mu policzek. Wicek w pierwszej chwili zachwiał się, lecz szybko oprzytomniał i skoczył do mnie. W szamotaniu powaliłem go na podłogę, okładając kulakami. Byłem od niego silniejszy. Koledzy stanęli po mojej stronie. Po tym pojedynku Wicek wstał, głośno się rozplakał, ale nie znalazł współczucia kolegów — przeciwnie, potępił go, a któryś nawet powiedział: „Dobrze ci tak, jakbyś był kolegą, nie byłoby tego”. Przez długi czas nie rozmawialiśmy. Ale pewnego razu, w przystępie skruchy, zwrócił się do mnie Wicek z propozycją pojednania. Podaliśmy sobie ręce. „Bądźmy przyjaciółmi” — powiedział. „Od ciebie to zależy” — odpowiedziałem. Nauczka poskutkowała, bowiem słowo „zamiłowanie” nigdy się więcej nie powtórzyło.

Pozycja moja w klasie i uznanie kolegów jeszcze bardziej się wzmocniły, gdy pewnego razu prof. Krasieński, przynosząc zeszyty z klasówką z matematyki, oświadczył, że uczniowie nie rozwiązali zadania z wyjątkiem jednego. Wszyscy dopytywali się, kto jest tym wyjątkiem. Kiedy profesor wymienił moje nazwisko — oniemiałem, a oczy klasy zwróciły

się w moją stronę. Od tego czasu uważano mnie za dobrego matematyka, „kapownika” — jak się to w naszej uczniowskiej gwarze ówczesnej mówiło. Z biegiem czasu zespół koleżeński kursu II coraz bardziej zżywał się z sobą, a pod koniec roku stanowiliśmy już zwartą grupę.

Życie w internacie było wesołe. Wesoły gwar słychać było z daleka. Zwłaszcza głos skrzypiec roznosiło echo. Jedni ćwiczyli, inni ukradkiem rzępolili melodie ze słuchu, co było jednak zabronione.

Sala jadalna w internacie była przeznaczona na naukę. O godz. 16 rozpoczynało się tu „studium” i trwało do godz. 19. Wówczas panowała całkowita cisza. Wszyscy odrabiali lekcje pisemne i ustne. Im bliżej było godziny 19, tym wysilek umysłowy coraz bardziej słabł. Głód dokuczał. Niektórzy, nie mogąc się doczekać kolacji, opuszczali salę, żeby zajrzeć do kuferka i coś przegryźć. Najczęściej w naszych kuferkach był chleb i smalec lub słonina przesmażona z cebulą. O godzinie 19 kolacja, na którą składała się gęsta zupa. Przeważnie była to kartoflanka zarzucona kaszą, kapustą, kluskami bądź grochówka lub fasolówka. Najbardziej nie lubiliśmy kartoflanki zarzuconej kaszą jaglaną, ale z głodu wszystko smakowało. Na śniadanie dostawaliśmy kubek kawy zbożowej młecznej i kawałek chleba czarnego (około 20 dkg). Na lekcjach kiszki marsza grały, więc na obiad nie szliśmy, tylko biegliśmy jak głodne charty. Obiad bywał z dwóch dań: zupa i drugie danie, ale bez mięsa. Tylko obiad w niedzielę był bardzo dobry: zupa i kotlet wieprzowy z kartoflami i kapustą. Chłopcy palce oblizywali przy takim obiedzie i dłużej jak zwykle go jedli, żeby dłużej się nim delectować.

Na obiady przychodził też do internatu prawie cały personel, z wyjątkiem dyrektora Gnoińskiego, prof. Gierkiewicza, prof. Braulińskiego i dra Mitkiewicza. Wyżywienie młodzieży było bardzo skąpe i jak na młode żołądki chłopięce niewystarczające. Dozywiali nas rodzice. Raz na miesiąc przyjeżdżał do mnie brat Filip furmanką. Przywoził żywność dla stołówki, a także coś dla mnie. Najczęściej bochenek dobrego chleba żytniego, świeżego i bardzo smacznego, upieczonego przez moją mamę, garnek stopionej z cebulką słoniny, trochę masła i sera, placek lub mazurek, czasem kielbasę lub jakieś pieczone mięso. Dostawałem też cebulę i marchew surową, a jesienią i zimą jabłka, których u nas w domu było dużo. Rodzice przyjeżdżali do nas z domu w niedzielę, gdyż w dzień roboczy nie mieli na to czasu. Wiktuwały otrzymywane z domu (tzw. „wałowa”) na cały miesiąc nie wystarczały. Pod koniec miesiąca chodziliśmy przeważnie głodni. Chłopcy byli smutni i tylko węszyli, czy się gdzieś coś nie trafi do zjedzenia. A trafiało się, bo czasem rodzice mieszkający blisko Siennicy przyjeżdżali częściej do swych chłopców niż raz na miesiąc.

Pamiętam taki obrazek z życia naszego w internacie. Byłem chyba na III kursie, gdy do Mietka Ryniewicza, mieszkającego w Ponurzycy, przyjechali z domu i przywieźli piękny, duży placek pszenny. Obserwowaliśmy ten bielutki i apetyczny placek i ślinka ciekła nam z ust, gdyż było to

akurat w takim okresie, kiedy kuferki były puste. Mietek odprowadził rodziców, a my, namówieni przez Ignasia Kosobudzkiego, dostaliśmy się do jego kuferka i odkroiliśmy sobie po kawalku. Było nas około dziesięciu, więc ubytek placka był znaczny. Leoś Chrust, sąsiad Mietka, zwracał nam tylko uwagę: „równo rznijta, żeby się nie poznał”.

Mietek zajrzał do kuferka dopiero po kolacji i bez namysłu wykrzyknął: „Kto tyle placka zjadł?” Zapanowała cisza — leżeliśmy już w łóżkach. Ktoś pierwszy się odezwał, że on tego nie wie. Na to wszyscy ryknęliśmy śmiechem i po kolei zaczęliśmy się przyznawać. Wreszcie odezwał się Ignas Kosobudzki, znany wśród nas kpiarz i żartowniś: „Najwięcej zjadł Leon Chrust”, na to Leoś: „Nie słuchaj, ja wcale nie jadłem”. A na to znów Ignas: „Jak to, nie krzychałeś: równo rznijta, żeby się nie poznał”. Leoś skapitulował, a my pokładaliśmy się ze śmiechu. Mietek porwany ogólną wesołością, też się z nami śmiał. Przeprósiliśmy go, obiecując poprawę i odszkodowanie w naturze.

Ciężkie warunki wyżywienia miały swe uzasadnienie w sytuacji kraju. Był to okres powstawania państwa polskiego. Był rok 1918 — kończyła się wojna światowa. W Polsce rozbrajano Niemców. Nawet my, uczniowie Seminarium, braliśmy częściowo udział w tej ogólnonarodowej akcji. A było to tak: od strony Latowicza ukazała się furmanka, na której siedział jakiś zrezygnowany żołnierz niemiecki, trzymając w rękę karabin. Kilkunastoosobowa grupa uczniów, w której byłem również ja, rzuciła się w jego stronę z okrzykiem: „Ręce do góry — oddaj broń!” Żołnierz zrozumiał, o co chodzi, zeskoczył z furmanki i oddał bez oporu karabin, zdjął pas z nabojami oraz bagnetem i począł się histerycznie śmiać. Złagodziło to trochę naszą bojową postawę, nie rozumieliśmy jednak, o co chodzi. Dopiero gdy któryś z nas zapytał: „Czego się szkopie śmiejesz, przecież możemy ci tym bagnetem kiszki wypruć!” — żołnierz odpowiedział łamaną polszczyzną: „Wy smarkacze, przecież mógłbym was tu wszystkich jak muchy wystrzelać!” Rzeczywiście, karabin był naładowany, a ładownica pełna naboji. Żołnierz był już starszy — wiedział, co się dzieje w kraju i na świecie, wiedział, że Niemcy kapitulują, a więc przy pierwszej okazji chciał oddać broń. W naszym pojęciu byliśmy bohaterami — rozbroiliśmy Niemca.

Przy Seminarium był tajny oddział Polskiej Organizacji Wojskowej (POW), który brał udział w rozbrajaniu Niemców. Nawet mój kolega Józio Witak należał do tego oddziału.

O udziale seminarzystów w akcji rozbrajania Niemców mógłby napisać wiele nasz kolega Władysław Karczmarczyk (był on na jednym kursie z Teodorem Kaczyńskim i Józefem Witakiem). Niestety, zmarł w 1978 r. Miał on stanowisko dowódcy oddziału seminarzystów z Siennicy i działał na terenie powiatu mińsko-mazowieckiego. W niedawnym spotkaniu z nim przy pół czarnej, w Wilanowie, słuchałem z dużym zainteresowaniem jego wspomnień z minionych lat, tak żywo jeszcze tkwiących w pamięci.

Jesień 1918 roku to okres wielkiego entuzjazmu, który przeżywał naród polski. Po 120-letniej niewoli powstała niepodległa Polska. Józef Piłsudski powrócił z więzienia w Magdeburgu. Rada Stanu oddała władzę w jego ręce. Piłsudski został Naczelnikiem Państwa i organizował państwo o ustroju demokratycznym. Ukazał się dekret zapowiadający wybory do Sejmu Ustawodawczego, który uchwalił *Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej*. Powstawały partie polityczne o różnych kierunkach. Wydarzeniami tymi żyło całe Seminarium, dyrektor Gnoiński i cały personel nauczycielski, zwolennicy idci demokratycznych i postępowych. Udzielało się to nam, uczniom.

Do Seminarium przybył nowy nauczyciel Jerzy Sochacki — świetny historyk i doskonały metodyk. Uczył nas historii na II kursie. Od razu zorientowaliśmy się, że reprezentuje radykalne poglądy polityczne. Był komunistą. Po raz pierwszy zastosował seminaryjny sposób nauczania. Poza wykładami rozdzielał między uczniów tematy historyczne do opracowania, które następnie wygłaszali w formie referatów. Następnie odbywały się dyskusje bardzo ożywione, gdyż wszyscy uczniowie musieli się do nich przygotować. Każdy więc miał coś do powiedzenia. Tą metodą świetnie opanowaliśmy materiał nauczania. Pamiętam, jak mi prof. Sochacki przydzielił temat: *Stosunek Krzyżaków do Polski i wojny krzyżackie*. Długo opracowywałem ten temat, ale dobrze się do niego przygotowałem. Tak się złożyło, że wygłosiłem referat na wspólnym zebraniu mego kursu z uczennicami kursu II Seminarium Żeńskiego Strumfówny w Warszawie. Seminarzystki przyjechały do nas na wycieczkę i z wizytą zapoznawczą. W ogólnej dyskusji co odważniejsze i lepiej znające fakty historyczne zabierały głos. Koledzy nasi jednak, nie mówiąc już o mnie jako referencie, zapędzali je w „kozi róg”.

J. Sochacki i jego małżonka (uczyła psychologii) pracowali niestety w Siennicy tylko rok. Sądziliśmy, że pozostaną u nas dłużej. Sochaccy po roku zostali przeniesieni z Siennicy na skutek presji, jaką wywierały na władze szkolne siły endecko-klerykalne. Sochacki pracował bowiem poza Seminarium społecznie. Duże uznanie miał wśród robotników rolnych, do których wyjeżdżał z referatami uświadamiającymi.

Rok szkolny 1918/1919 — to okres budowy Państwa Polskiego. Ciężkie były warunki gospodarcze kraju po wojnie i okupacji. Całe życie trzeba było budować od podstaw, a tu dla Polski wojna się jeszcze nie skończyła. Trwały długie i uporne walki o granice państwa.

Wprawdzie my jako uczniowie, młodzi chłopcy, zajęci byliśmy nauką, lecz tym wszystkim, co się w kraju działo, żyliśmy na co dzień. Wszystko do nas przenikało. Zasięgaliśmy opinii profesorów, którzy w prywatnych rozmowach dawali wyraz temu, co myślą. Wszystko to kształtowało nasze postawy, które ustawiały nas po stronie postępu, demokratyzacji życia, sprawiedliwości społecznej.

Co było tego przyczyną? W dużym stopniu odgrywała tu rolę świadomo-

mość naszego pochodzenia społecznego, głównie chłopskiego oraz świadomość tego, że przygotowujemy się do zawodu nauczycielskiego. Jako nauczyciele będziemy budować oświatę w Polsce, pracować społecznie w środowisku. No i jeszcze jedna przyczyna, chyba podstawowa, a mianowicie fakt, iż byliśmy młodzi, żądni czynu, przetwarzania życia na lepsze. O tym wszystkim na lekcjach mówiono i podkreślano przy każdej okazji.

W ciągu roku szkolnego przybywali do Seminarium nowi uczniowie. Niektórzy powracali z wojska, jak np. Strynkiewicz, Maguza, Brejnak, Wąsak i inni. Szczególnie Ludwik Strynkiewicz, uczeń kursu III, zapisał się w mej pamięci jako nieprzeciętny kolega. Starszy od nas o kilka lat, był w naszym gronie koleżeńskim prowodyrem. Reprezentował nas w wielu wypadkach na zewnątrz. Profesorowie się z nim liczyli, a wśród nas cieszył się dużym autorytetem. Zajmował się harcerstwem i odbywał z nami ćwiczenia terenowe. W życiu szkolnym był nadzwyczaj czynny, zorganizował samopomoc koleżeńską, a z jego inicjatywy powstał sklepik szkolny. W roku 1919/20 byłem na kursie III. Do Seminarium po wakacjach przybyłem już w innym nastroju jako pełnoprawny uczeń zżyty z grupą koleżeńską i lubiany przez kolegów. Nazywali mnie „kozłem argali”. Nie obrażałem się za to bowiem płynęło to z przyjaznych stosunków.

Zaraz po przyjeździe do Seminarium spotkał mnie mały „zgrzyt” ze strony dyrektora Gnońskiego. Nastąpiło to jednak z mojej winy. Dlaczego? Otóż w czasie wakacji pojechałem do Warszawy z zamiarem zasięgnięcia opinii, czy nie dałoby się przenieść mnie z Seminarium do jakiegokolwiek gimnazjum w Warszawie. Nie pamiętam, do którego gimnazjum zwróciłem się. Wydaje mi się, że do Gimnazjum im. Mikołaja Reja. Dyrektor tego gimnazjum po wysłuchaniu dokładnej mojej „spowiedzi”, dotyczącej całej mojej przeszłości uczniowskiej i przyczyn, dla których chciałem się przenieść do gimnazjum, orzekł, że rozumie mnie i wie, o co mi chodzi, lecz nie uważa, ażeby zamiar mój miał jakieś poważne podstawy rokujące lepszą moją przyszłość. Radził mi pozostać w Seminarium. Pragnę wyjaśnić, dlaczego mi taki pomysł przyszedł do głowy.

Jak już wyżej wspominałem, byłem uczniem o bogatej stosunkowo przeszłości. Uczyłem się w gimnazjum w Garwolinie, poznałem gimnazjum w Warszawie i skończyłem szkołę w Pilawie. Szczególny urok wywarła na mnie Warszawa. Chciałem skończyć gimnazjum i studiować medycynę. Koledzy moi w Seminarium mieli o wiele mniej doświadczenia uczniowskiego, jak i obycia. Bardzo ich polubiłem i z żalem myślałem o odejściu od nich. Byli serdeczni i zdolni, choć przyszli prosto ze wsi, nie wyrobieni, prości w obejściu. Niektórzy nawet nie jeździli nigdy pociągiem, a zaledwie kilku było w Warszawie. To było przyczyną, iż odezwały się moje „ciągoty” do szerszego środowiska.

Dyrektor gimnazjum zgasił moje zamiary. Po dokładnym więc przemyśleniu całej sprawy wspólnie z rodziną porzuciłem zamiar przeniesienia

się do gimnazjum. Do Seminarium po wakacjach powróciłem ze spokojną głową i całkowicie pogodzony z losem. Przez myśl mi jednak nie przeszło, że o tym wszystkim dowie się dyrektor Gnoiński. Okazało się jednak, że poinformował go o moich zamiarach dyrektor gimnazjum warszawskiego. Dyrektor Gnoiński wezwał mnie więc od razu w pierwszym dniu i zwrócił się do mnie mniej więcej tymi słowami: „Oj, Kozłowski, szukamy innej szkoły? Trzeba się zdecydować — albo seminarium albo gimnazjum, uczyć się można wszędzie”. Przeprosiłem dyrektora i usprawiedliwiałem się, jak mogłem, lecz dyrektor nie bardzo chciał tego słuchać. Oświadczyłem w końcu, że będąc się uczył w Seminarium, żeby zostać nauczycielem.

Zespół uczniowski na III kursie zmienił się znacznie. Przybyli nowi uczniowie: Henryk Lanholz, Zygmunt Góral, Józef Machnik i Adam Białuk. Byli to koledzy już trochę starsi, a Białuk przed przyjściem do Seminarium pracował już kilka lat jako nauczyciel.

Największe zmiany w składzie uczniowskim zaszły na kursie IV. Po likwidacji Seminarium w Siedlcach cały kurs III skierowany został do Siennicy dla umożliwienia uczniom ukończenia szkoły. Wśród nich było wielu starszych kolegów. Niektórzy na IV kurs powrócili z Rosji, gdzie przebywali przez kilka lat po ewakuacji z Polski przed ofensywą niemiecką w 1915 roku. Do nich należeli: Jerzy Michniewicz (powrócił z Rosji jeszcze w rosyjskim mundurze uczniowskim) i Stanisław Włoczkowski. Obaj przyjęci zostali na kurs IV.

Na kurs IV przyjęty został także Józef Gągała, który przedtem był nauczycielem niewykwalifikowanym i miał już kilkuletnie doświadczenie. Był to pocieszny kolega. Jako starszego o kilka lat od zespołu uczniowskiego, razily go zwyczajnie uczniowskie w internacie. Uważał wszystkich za źle wychowanych i zwracał uwagę młodszym kolegom na każdym kroku. Za byle drobiazg piętnował ostro ich zachowanie. Jeśli trafiał na kolegów bardziej krewkich, spotykał się z przykrą dla niego reakcją: „Odwal się, stary byku, idź do szkoły i ucz dzieci grzeczności, a nie nas”. Ubierał się w samodzielowy garnitur, uszyty sportowo. Z tego samego materiału uszytą miał czapkę rogatywkę. Chodził w butach z cholewami. Wyglądał odmiennie od wszystkich uczniów i robił wrażenie dużo starszego. Nazywaliśmy go „Starym Polokiem”. Ponieważ nieporozumienia z uczniami często się powtarzały, koledzy go nie lubili. Stał się przedmiotem dowcipów. Na jego widok sypały się uwagi: „O, idzie ten, co uczy grzeczności”. Gągała spostrzegł, że jego postępowanie jest niewłaściwe i tą drogą nie wejdzie w społeczność uczniowską. Uspokoił się więc i z biegiem czasu zmienił sposób bycia. Dużo jednak czasu upłynęło, zanim się zasymilował z bracią uczniowską. Z Gągałą pracowałem po skończeniu Seminarium w powiecie garwolińskim. Był solidnym człowiekiem i często nas odwiedzał.

O ile IV kurs przedstawiał raczej konglomerat uczniowski, o tyle kurs

III był zwarty, jednolity w postępowaniu, bardziej zżyty. Nawet personel odnosił się do nas z uznaniem, a najwięcej zaufania okazywał nam dr Karol Mitkiewicz, lekarz szkolny. Wykładał anatomię i higienę szkolną. Miał on swoje „hobby” — był zapalonym organizatorem przedstawień amatorskich. Właśnie w tej swojej działalności oparł się na naszym kursie. Organizował wiele widowisk, które przygotowywał z nami na szkolne zabawy i inne uroczystości. W szkolnych przedstawieniach brały udział także seminarzystki z Mińska Mazowieckiego. Trzeba było je przywozić dość często do Siennicy na próby. Uczestniczyłem w każdym przedstawieniu. Doktor Mitkiewicz widział we mnie „urodzonego aktora”, jak mawiał, i dawał mi główne role.

Przedstawienia wymagały kostiumów i charakteryzacji. Dr Mitkiewicz doskonale opanował sztukę charakteryzacji i miał wszystkie potrzebne do tego przybory. Będąc jeszcze uczniem, kupiłem je sobie. Były to: klej „mastyks”, krepina i szminki w różnych odcieniach. Sztuka charakteryzacji, której nauczyłem się od doktora, bardzo mi się przydała w mej dalszej pracy społecznej. Można powiedzieć, że dr Mitkiewicz zaszczerpił nam „bakcyła” organizowania przedstawień amatorskich, tak bardzo potrzebnych w naszej pracy nauczycielskiej na wsi i w miastach. Nic tak nie przyciągało młodzieży, a także starszych do szkoły, jak teatr amatorski, w którym prawie wszyscy brali udział w większym czy mniejszym stopniu i w różnym charakterze. Tego rodzaju forma pracy oświatowej stanowi najczęściej początek każdej akcji kulturalnej w środowisku zarówno wiejskim, jak i miejskim.

Nauka na kursie IV nie rozpoczęła się normalnie. W miesiącach letnich w kraju powstało zamieszanie wskutek zbliżania się w szybkim tempie frontu. Ogólna mobilizacja oraz organizowanie obrony państwa porwały młodzież, która masowo zaczęła się zgłaszać do wojska „na ochotnika”. Tak się stało, że na skutek trudności w nawiązaniu kontaktu z kolegami z kursu IV zostałem osamotniony i nie mogłem razem z nimi wstąpić do wojska. Powędrowałem więc na początku sierpnia sam z Rębkowa w stronę Wisły. Szedłem najczęściej razem z cofającymi się oddziałami piechoty. Przez Wisłę przeprowiłem się krypą z wojskiem. W Kozienicach, gdzie zgromadzone były większe oddziały wojska i PKU, spotkałem brata Filipa, zmobilizowanego dwa tygodnie wcześniej. Natychmiast zgłosiłem się do komendanta z prośbą o zapisanie mnie do szeregów. Komendant wyraził zgodę; rozkazał zaświadczyć do stolika i wypełnić kartę wcielenia do 9 pułku artylerii ciężkiej.

Prawie wszyscy moi koledzy sienniczanie, którzy zgłosili się do PKU w Mińsku Mazowieckim, przydzieleni zostali do 201 pułku ochotniczego piechoty. Kontrofensywa polska spowodowała zawieszenie broni. Młodzież ochotniczą zaczęto zwalniać z wojska dopiero w listopadzie i grudniu. Gdy mnie zwolniono, powróciłem do Seminarium na początku grudnia. Oczywiście, nie obeszło się w tej wojnie bez ofiar. Wielu kolegów zginę-

lo — wielu było rannych. Z mego kursu zginął kolega Stanisław Świątek, a wielu odniosło rany.

Wytrąceni całkowicie z równowagi, musieliśmy wewnętrznie się pozbiierać i z dużym wysiłkiem zabrać ponownie do nauki. Przez długi czas tematem naszych rozmów były przeżycia wojenne i wojskowe. Byliśmy przemęczeni nauką, cały bowiem program IV kursu musieliśmy przerobić w ciągu 6 miesięcy. Czas jednak goi rany. Po zakończonej wojnie nastąpiło w kraju całkowite uspokojenie. Zabraliśmy się do pokojowej pracy w Polsce niepodległej, o ustalonych granicach. My, uczniowie, ten prawdziwy pokój także odczuliśmy. Byliśmy dumni, że choć w małej części, lecz ofiarnie do tego pokoju przyczyniliśmy się. W poczuciu świadomości, iż za kilka miesięcy wejdziemy w życie jako nauczyciele i będziemy budować szkolnictwo i wychowanie, przystąpiliśmy do intensywnej nauki.

Profesorów mieliśmy na wysokim poziomie. Języka polskiego i literatury uczyła nas prof. Gabriela Kosińska, zdolna i dobrze przygotowana nauczycielka. Matematykę wykladał prof. Stanisław Wilczyński; biologii od początku uczyła nas prof. Majkowska, historii — prof. Karwański, zdolny historyk i całkowicie oddany młodzieży; chemii uczyła prof. Mitkiewiczowa, a geografii — prof. Laskowski, śpiewu i muzyki — prof. Ignacy Brauliński, a fizykę od wielu lat wykladał dyrektor Gnoiński.

Obok przedmiotów ujętych programem wszyscy profesorowie kładli nacisk na metodykę nauczania poszczególnych przedmiotów, a także na pedagogikę i praktykę. Był to przecież ostatni rok nauki w Seminarium i ostatnie przygotowanie przyszłych nauczycieli.

Zbliżał się czerwiec 1921 r., a więc koniec nauki w Seminarium. Wyznaczone zostały egzaminy końcowe. Z ramienia Ministerstwa WR i OP na egzaminy przybył wizytator Sławomir Czerwiński, późniejszy minister oświaty. Na posiedzeniu Komisji Egzaminacyjnej spotkała mnie nie byle jaka przyjemność. Przewodniczący Komisji S. Czerwiński oznajmił, że na podstawie dobrych i bardzo dobrych postępów w nauce Komisja zwalnia mnie z egzaminów.

Przeżyłem ogromną radość, którą spotęgował jeszcze fakt, gdy po wręczeniu dyplomów okazało się, że osiągnąłem najlepsze wyniki na kursie. Otrzymałem z tego powodu nagrodę w postaci książek. Otrzymała się piękna uroczystość zakończenia studiów w Seminarium Nauczycielskim.

Na zakończenie zaśpiewaliśmy znaną piosenkę o treści następującej:

*Upływa szybko życie,
Jak potok bieży czas,
Za rok, za dzień za chwilę
Razem nie będącie nas...*

*Więc póki młode lata,
Póki płomienne dni,
Niechaj przynajmniej teraz
Nie płyną gorzkie łzy!*

Nie rozumieliśmy treści tej piosenki tak, jak się ją rozumie po latach, gdy się już stoi u schyłku życia. Wtedy jej treść przysłaniała jakby młodość i przyszłość — dziś budzi ona wspomnienia i jakże często łzy.

LEON CHRUST*

Z domu rodzinnego w świat

Warunki, w jakich się wychowałem jako najmłodszy syn matorolnego chłopca, posiadającego ośmiomorgowe gospodarstwo i ośmioro dzieci (3 córki i 5 synów), wywarły piętno na ukształtowaniu się mej osobowości.

W roku 1905 ojciec, uciulawszy trochę grosza jako tkacz, zapisał najstarszej córce część gruntu, a sam z całą rodziną przeniósł się z Latowicza i założył gospodarstwo rolne w Kamionce na ośmiomorgowej działce nabytej z parcelacji dworu. Prowadzenie gospodarstwa powierzył synowi, a sam zajął się tkactwem.

W roku 1912 ojciec zmarł, przekazując opiekę nade mną starszemu synowi, który w 1914 r. poszedł na wojnę, a ja (z matką i bratową) jako 12-letni chłopak prowadziłem gospodarstwo. Przez 3 lata pracowałem w gospodarstwie, a zimową porą uczęszczałem na lekcje prywatne do nauczyciela nowo otwartej szkoły w Waliskach — Bronisława Kozika, który mnie przygotowywał do egzaminów na II kurs Seminarium Nauczycielskiego w Siennicy. Wolne chwile od pracy w gospodarstwie wykorzystywałem na prowadzenie zajęć w 2 zastępach harcerskich (w Kamionce i Waliskach), a godziny wieczorowe przeznaczałem na odrabianie lekcji i czytanie lektury przy kopcącej latarce stojącej, zasłoniętej od strony łóżek, aby światło nie budziło śpiących.

Wciąż marzyłem o zawodzie nauczycielskim i dlatego nie skorzystałem z pomocy proboszcza parafii Latowicz ks. Burakowskiego, który zadeklarował mej matce pokrycie kosztów mojego utrzymania w Seminarium Duchownym. Nie skorzystałem również z oferty ks. biskupa Kowalskiego (założyciela sekty Mariawitów), który z wdzięczności dla mojej matki za uratowanie mu życia podczas kąpieli w Świdrze, zgłosił chęć bezpłatnego przyjęcia mnie do stanu kapłańskiego.

Pierwszego września 1918 r. o świcie, w tajemnicy przed matką i bratową, uciekłem z domu, wędrując pieszo z Kamionki do Seminarium Nauczycielskiego w Siennicy (około 12 km), aby o godzinie 8 przystąpić do egzaminu, który udało mi się złożyć z wynikiem pomyślnym, decydującym o przyjęciu na kurs II.

W listopadzie 1918 r. zaświtała dla naszego kraju jutrzienka wolności. W akcji rozbijania Niemców brałem czynny udział. Dnia 10 XI za wiedzą dyrektora szkoły udałem się do swej drużyny harcerskiej w Latowiczu, by w nocy z 10 na 11 XI wydobyć ze skrzynek pocztowych urzędową ko-

* W Seminarium w Siennicy przebywał w latach 1918—1921. Był kierownikiem szkoły powszechnej w Radomsku, a następnie Szkoły Ćwiczeń przy Seminarium Nauczycielskim w Siennicy. Prowadził działalność turystyczną w Szkolnym Kole Krajoznawczo-Turystycznym w pow. radomskim. W latach okupacji hitlerowskiej 3 lata przebywał w obozie w Oświęcimiu.

respondencję władz niemieckich, poprzecinać druty telefoniczne do urzędów, a o świcie 11 XI przystąpić wspólnie ze Strażą Pożarną do rozbijania Niemców. Zauważył mnie ks. Burakowski i dowiedział się o moim wstąpieniu do Seminarium Nauczycielskiego w Siennicy.

Po kilku dniach wezwał matkę i zażądał odebrania mnie z Seminarium. O wszystkim powiedziałem dyrektorowi Gnoińskiemu i udałem się z matką do ks. Burakowskiego, któremu przyrzekłem, że po skończeniu Seminarium Nauczycielskiego wstąpię do Seminarium Duchownego.

Obietnicy danej matce i księdzu dotrzymałem i po uzyskaniu świadectwa dojrzałości, z listem polecającym ks. Burakowskiego zapisałem się do Seminarium Duchownego w Warszawie, które po 3 dniach opuściłem i objąłem kierownictwo szkoły powszechnej w Małeczynie koło Radomia, zabierając z sobą matkę.

Dzięki niezwyklej i wyjątkowo ojcowskiej postawie dyrektora Gnoińskiego uniknąłem wstąpienia do Seminarium Duchownego. Przeniesiono mnie ze stancji prywatnej do internatu w Siennicy i przyznano stypendium, pokrywające koszty wyżywienia.

Do wzbudzenia serdecznych uczuć dyrektora Gnoińskiego do mnie przyczyniło się następujące zdarzenie: dyrektor Gnoiński, zastępując prof. Krasieńskiego, przeniesionego na stanowisko dyrektora Seminarium Nauczycielskiego w Solcu, dał nam klasówkę z matematyki i zagroził przykrymi konsekwencjami tym, którzy jej nie wykonają. Ponieważ tę klasówkę sknocełem, kupiłem nowy zeszyt i po poprawnym przepisaniu jej wymieniałem zeszyty w czasie nieobecności dyrektora za pośrednictwem służącej.

Dyrektor poprawiał klasówki około 3 tygodni, a ja przez całe noce „kułem” przerobiony materiał z matematyki.

Wywołany do tablicy przy oddawaniu zeszytów, spocilem się ze strachu, a tymczasem moje rozwiązanie dyrektor uznał za wzorowe i polecił mi przerobić na tablicy zadania i całej klasie uzasadnić prawidłowe rozwiązanie zadań. Dręczony wyrzutami sumienia, że postąpiłem nieuczciwie, zgłosiłem się do dyrektora, by mu wyznać całą prawdę. Dyrektor ze wzruszeniem ucałował mnie za odwagę przyznania się do winy, a ja pókochałem go odtąd jak rodzzonego ojca. Postanowiłem również pogłębiać wiedzę z tych przedmiotów, których uczył.

Dowodem tego, że zrealizowałem swe postanowienia, były moje dalsze studia fizyczno-matematyczne na WKN w Warszawie w 1923/24 roku i pozytywne wyniki, jakie osiągnąłem w zakresie geometrii przestrzennej. Prof. Rusiecki w nagrodę zakwalifikował mnie do przyjęcia na 2-letnie studia w Instytucie Nauczycielskim bez egzaminu.

Postępowanie dyrektora Gnoińskiego i jego serdeczny list nadesłany z okazji przysłania przeze mnie pieniędzy, jako częściowego zwrotu pobranego w szkole stypendium (do czego nie byłem zobowiązany), spotęgowało moje uczucia do niego. Swą osobowość nauczyciela i zapal do pracy

kształtowałem wzorując się na jego czynach, sumiennej i rzetelnej pracy i na życzliwym stosunku do wychowanków.

Z okresu 3-letniego uczęszczania do Seminarium utkwiły mi w pamięci niektóre postacie profesorów, a także różne wybryki i figle kolegów z mojej klasy. Pamiętam, jak profesor Gierkiewicz podczas lekcji rysunków całymi godzinami stał nieruchomo przy mojej ławce i przypatrywał się, jak sobie dawałem radę z pędzlem i ołówkiem. Podczas jednej lekcji, gdy malowałem akwarelami barwny projekt okładki „Jutrzenki”, koledzy z tylnych ławek przypięli profesorowi pinezkami spodnie do podłogi. Profesor miał pewne trudności z oderwaniem się od podłogi i wszyscy się śmiali. Ale się na nas nie rozgniewał. Koledzy przeprosili profesora i wytłumaczyli, że chcieli się tylko przekonać, jak długo profesor może stać bez ruchu.

Kiedyś przypatrywałem się prof. Gierkiewiczowi, jak o wschodzie słońca karmił w ogrodzie ptaki siedzące na jego ramionach i siwiuteńkich włosach. Postanowiłem tę scenę uwiecznić na rysunku podczas lekcji, na oczach stojącego za mną profesora. Gdy pod koniec lekcji spojrział na mnie, zobaczyłem na jego pomarszczonych policzkach łzy. Widać w tej twarzy, którą udało mi się wiernie odtworzyć, znalazł podobieństwo do księdza Skargi i podobała się mu moja praca. Wyraźnie był wzruszony.

Pamiętam, jak po powrocie z frontu w 1920 r. prof. Gabriela Kosińska na lekcji języka polskiego dała nam klasowe wypracowanie na dowolny temat. Postanowiłem opisać ostatnią w 1920 r. bitwę pod Oranami i zdobycie panczerki „Gedyminus”.

Wypracowanie to nosiło tytuł *Bolachum*. Co oznaczał ten tytuł? Otóż dowódca naszego pułku podpułkownik Mond (późniejszy generał) oprócz rewolweru nosił ze sobą wspaniałą, grubą laskę zwaną „lachą”, którą potrzasał przy wydawaniu rozkazów i zachęcał żołnierzy do ataku. Często używał powiedzeń: „Wykonać, bo lachum”, „Naprzód, bo lachum” — i dlatego został nazwany „Bolachum”. Byłem świadkiem (z Olkiem Stelmaszczykiem), jak podrywając nas kiedyś do szturmu krzyczał: „Hurra!”. Wówczas niechcący silnie uderzył lachą po plecach księdza kapelana, który przed silnym ogniem karabinów maszynowych skrył się przy zabitym koniu.

Profesor Kosińska uznała moje wypracowanie za najlepsze i oceniła je na piątkę z plusem. Czyniła wszystko, by na świadectwie maturalnym podnieść mój stopień z czwórki na piątkę. Antoś Kozłowski i ja byliśmy wyróżnieni przez panią Kosińską, która dostarczała nam lektury i zapraszała na spacer po parku, gdzie dyskutowaliśmy na tematy omawiane w utworach. Trzeba przyznać, że jej stosunek do uczniów był rzetelny i sprawiedliwy, za co ceniliśmy ją wszyscy i darzyli sympatią i życzliwością.

Rozbudzone przez dyrektora Gnoińskiego i całe grono pedagogów uczucia patriotyczne porwały mnie do czynu, czego dowodem był rok 1918,

w którym, jak już wspomniałem, rozbrajałem Niemców jako harcerz, a w roku 1920 walczyłem w 205 ochotniczym pułku harcerskim, utworzonym przy 5 pułku Legionów Polskich, by bronić naszej stolicy.

Na szlaku bojowym podanym w historii tego pułku, napisanej w 1932 r. przez pułkownika Monda, brałem czynny udział we wszystkich bitwach stoczonych przez ten pułk. Za zdobycie szturmem pociągu pancernego „Gedyminus” pod Oranami i wkroczenie do niego 6-osobowej czołówki, w skład której i ja wchodziłem, zostałem odznaczony Krzyżem Walecznych i Krzyżem za Wilno.

Po powrocie z frontu i zdemobilizowaniu pułku w Pruszkowie pod Warszawą w dniu 7 I 1921 r. powróciłem do Seminarium Nauczycielskiego na ostatni IV kurs.

Już w czerwcu 1921 r. koledzy Jan Sałyga, Teofil Zieliński i ja otrzymaliśmy dekrety nominacyjne na nauczycieli w powiecie radomskim. Sałyga i Zieliński po obejrzeniu sal szkolnych w wynajętych chałupach wiejskich zrezygnowali z pracy w tym powiecie, zostawiając mnie samego.

Dodam, że po otrzymaniu pierwszej pensji 1 sierpnia 1921 r. kupiłem sobie rower i wyruszyłem szlakiem bojowym swego dawnego pułku (Radzymin—Wilno), by złożyć kwiaty na grobach poległych kolegów z mojej kompanii i harcerzy znanych mi z pracy w latach 1914—1918.

LUDWIK STRYNKIEWICZ *

W Seminarium Nauczycielskim w Siennicy

W czerwcu 1913 r. zostałem wysłany do Siennicy, by tam u pana Podgórskiego, który był nauczycielem języka polskiego w Seminarium Nauczycielskim, dokończyć i wygładzić nabyte w domu z dużym trudem i wysiłkiem wiadomości, niezbędne do zdania egzaminu wstępnego. Był to, prawdę mówiąc, pewien rodzaj łapówki wynoszącej 100 rubli za okres 2 miesięcy, ale dający pewność, że prawie wszyscy kandydaci pana Podgórskiego zdadzą na pierwszy kurs Seminarium. Zdałem i rozpocząłem systematyczną naukę od 1 IX 1913 r., która według programu miała trwać 3 lata szkolne; po końcowym egzaminie mogłem, ale nie musiałem, objąć stanowisko nauczyciela „narodnego uczyliście”, tzw. nauczyciela w szkołach początkowych, opłacanych częściowo przez władze rosyjskie oraz zarządy gminne i inne jednostki administracyjne. W sumie, płaca nauczyciela na wsi wynosiła do 30 paru rubli, a w mieście 45 rubli miesięcznie.

Władze carskie, zezwalające na otwarcie zakładów kształcenia nauczy-

* W Seminarium Nauczycielskim w Siennicy uczył się w latach 1913—1920. Był kierownikiem szkoły w pow. warszawskim, następnie w Warszawie. Należał do Legionów w roku 1915. W Polsce Ludowej kierował Wydz. Oświaty w Prezydium MRN w Warszawie.

cieli w Siennicy i Wymyślinie na Mazowszu oraz w innych dzielnicach Królestwa Polskiego (w liczbie ogólnej czterech), z góry zakładały, że mają to być szkoły mające na celu rusyfikację młodzieży. Po ukończeniu seminarium nauczyciel musiał stosować te rusyfikacyjne metody, zaszczerpieć je polskim dzieciom w szkołach początkowych, w których uczył.

Nauka w Seminarium

Wszystkie przedmioty w Seminarium wykładane były w języku rosyjskim. Nauka języka polskiego, dla którego wyznaczono 2 godziny tyg. na kursach I i II, a po jednej godzinie tyg. na kursie III, ostatnim, rozpoczynała się słowami nauczyciela Podgórskiego: „*dostańcie książki do polskiego języka*”, a nauka, pozał się Boże, stała na tak niskim poziomie, że sami uczniowie rozumieli potrzebę dokształcania się na tajnych kółkach samokształceniowych z języka polskiego i historii polskiej, którą oficjalnie podawano nam tylko w języku rosyjskim i naświetlono według carskich potrzeb rusyfikatorskich. Nie pozwalano nam nawet poza szkołą rozmawiać po polsku. Do tych zarządzeń nigdy nie dostosowaliśmy się, mimo częstych nagan i zmniejszania stopni ze sprawowania.

Chociaż Rosjanie stosowali terror i ścisły nadzór, rusyfikacja szła bardzo opornie, a z Seminarium wychodzili nauczyciele zaprawieni w pracy konspiracyjnej, ludzie twardzi i zdecydowani walczyć wszelkimi siłami z carskim okupantem. Mieliśmy — jak powiedziałem — tajne kółka samokształceniowe, własną dość pokaźną bibliotekę ukrytą w celi budynku klasztornego, znajdującego się obok naszej szkoły. Wykłady z historii Polski, z języka polskiego i referaty z tego zakresu opracowywali i wygłaszali zarówno uczniowie starszych kursów, jak też i ludzie przysyłani do nas z Warszawy. Wszystko to odbywało się w grupach kilkunastoosobowych, w lasach w pobliżu Siennicy. Nasi opiekunowie — nauczyciele Rosjanie — albo nie dostrzegali naszej pracy konspiracyjnej, albo woleli nie widzieć w obawie zastosowania z naszej strony represji odwetowych, które już w roku 1905 i w kilka lat później dały im się we znaki.

Strajk szkolny w 1905 roku

W roku 1905 został zorganizowany strajk szkolny. Miały miejsce poważne incydenty. Według raportu kuratora warszawskiego z dn. 19 VII 1905 r. pismo do general-gubernatora miało następującą treść:

„Mam zaszczyt podać do wiadomości [...], że 8 lipca o godzinie 10 min. 15 wieczorem, podczas ulewnego deszczu, na inspektora siennickiego seminarium nauczycielskiego i jego rodzinę nieznanymi sprawcami dokonano zamachu. Do pokoju stołowego, gdzie siedział inspektor z rodziną (z żoną i dwoma synami), wrzucono oknem kamień, który rozbił szybę i uszkodził

oparcie krzesła. Jednocześnie do pokoju sypialnego inspektora [...] również wrzucono kamień, który rozbił szybę, a prócz tego wystrzelono z dubeltówki. Według obliczeń miejscowego strażnika — na przeciwległej ścianie zostało 13 śladów od lontu. Inspektor natychmiast wezwał miejscowego strażnika ziemskiego i wójta do stwierdzenia powyższego wypadku, a jednocześnie zawiadomił naczelnika powiatu nowomiejskiego¹.

Sprawców mimo skrupulatnych dochodzeń nie wykryto. Szczegółowy opis wystąpień i różnych wydarzeń w Seminarium w Siennicy znajduje się w książce pod tytułem *W służbie wsi i kraju*, wydanej z okazji Zjazdu Jubileuszowego 100-lecia działalności Seminarium w Siennicy; autorem tej książki jest wychowanek tego zakładu — S. Jagodziński. Wszystkie podane tam wiadomości są autentyczne, bo pochodzą albo od bezpośrednich uczestników lub też są zaczerpnięte z akt dawnych, znajdujących się w archiwach. A były między innymi takie fakty, jak: pobicia nauczycieli rusyfikatorów, pobicia nocą 7 uczniów pochodzenia rosyjskiego, których umieszczono w internacie w celu szpiegowania i denuncjowania Polaków. W jednym i drugim wypadku uczniowie odnieśli sukcesy, bo pobity nauczyciel już nie wrócił do szkoły, a szpicle zostali przez inspektora przeniesieni do innego budynku. Doszło do tego, że nauczyciele Rosjanie nie odważali się wieczorem wychodzić ze swoich mieszkań.

Incydent w 300-letnią rocznicę panowania domu Romanowych

Może drobny, ale znamieny jak na owe czasy, wypadek zdarzył się w roku 1913 w rocznicę 300-lecia panowania carów z domu Romanowych. Władze rosyjskie postanowiły uczcić ten dzień niezmiernie uroczystie. W naszej szkole oprócz akademii, urozmaiconej przezrociami, śpiewem, orkiestrą uczniowską itp., miał się odbyć wspaniały obiad z różnymi przysmakami. Nasza jednak tajna organizacja postanowiła zakłócić uroczystość, wrzucając do kotłów podczas chwilowej nieobecności kucharza 2 kg mydła, które suszyło się na okapie kuchennym. Ponieważ zrobiono to podczas już rozpoczętej uroczystości, musiano ją przerwać, a ówczesny inspektor Czepik udzielił nam surowej nagany i oświadczył: „*Za to nie pokazę wam naszych wielkich ludiej*” (myślał o wyświetleniu przezroczy). Nie mieliśmy więc sposobności obejrzenia carów i wybitnych ludzi z domu Romanowych, a także zjeść wspaniałego obiadu.

Uciecha z tego powodu była wielka i nikt z uczniów, jak to łatwo się domyślić, nie miał do organizatorów tej hecy pretensji. Za to w następnym dniu na każdego z nas, przy każdej odpowiedzi sypały się niczym nie uzasadnione dwójki, szczególnie z języka rosyjskiego i historii Rosji.

W takich to warunkach od 1 września 1913 r. do czerwca 1915 r. odbywała się moja nauka w Seminarium Nauczycielskim w Siennicy.

¹ AGAD, sygn. G.C. — W, nr 103728, k. 58.

WŁADYSŁAW CZMOCH*

W Seminarium Nauczycielskim

Po ukończeniu szkoły ludowej zostałem przyjęty na pierwszy kurs Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Siennicy. Seminarium było 5-kursowe, więc nauka trwała 5 lat. Było to jeszcze w czasie okupacji niemieckiej, ale nauka odbywała się już w języku polskim, bo Niemcy przekazali szkolnictwo w ręce tymczasowych władz polskich (Rada Stanu). O Polsce opowiadali mi niekiedy jedynie dziadek i ojciec, a nie nauczyciel.

Był to rok 1918 — okres rozbrajania Niemców w Polsce. Jakież było moje zdziwienie, gdy rano, przyszedłszy na lekcje do Seminarium, zastaliśmy niewielu kolegów ze starszych kursów, gdyż znaczna część poszła do wojska polskiego.

Głębokim przeżyciem było dla mnie ujrzanie pierwszy raz polskich ułanów, którzy przyjechali do Siennicy na nabożeństwo, odbywające się w starym kościółku na wzgórzu (spalony został w 1939 r. przez Niemców). Przyszli oni czwórkami do kościoła. Przez całe nabożeństwo patrzyłem na to polskie wojsko. Ach, jak żałowałem, że nie mam tylu lat, żeby zostać żołnierzem polskim.

Wyłaniała się niepodległa Polska, a nam, uczniom, wypadło tylko się teraz uczyć dla organizowania oświaty w wolnej ojczyźnie.

Seminarium mieściło się w gmachu przyklasztornym na dość wyniosłym wzgórzu. Miało ono kilkusetmetrowe boisko, wokół którego rosły krzewy bzu, jesiony i kasztanowce. Dalej za boiskiem znajdował się rozległy ogród i piękny staw ze źródlaną wodą, wypływającą stale ze wzgórka. W ogrodzie tym pracowaliśmy na zajęciach szkolnych lub przygotowaliśmy się do lekcji.

W klasie przez trzy lata siedziałem w jednej ławce z Jasiem Rogalą — było nam ze sobą dobrze. Pomagaliśmy sobie na lekcjach podczas odpowiedzi oraz w czasie prac pisemnych.

W Mińsku Mazowieckim było Seminarium Nauczycielskie Żeńskie i Żeńska Szkoła Handlowa. Początkowo mieliśmy kontakty z koleżankami z Seminarium Nauczycielskiego, z którymi urządzaliśmy nawet przedstawienia i zabawy, ale po przeniesieniu tego Seminarium do Radzymina siłą rzeczy kontakty ustały. Nawiązaliśmy wówczas kontakt z koleżankami ze Szkoły Handlowej i z nimi organizowaliśmy różne imprezy. Przy takich właśnie okazjach powstawały nieraz głębsze uczucia, a nawet miłość młodzieńcza.

Moją miłością była Bronka. Bardzo mi to przeszkadzało w nauce, gdyż

* W Seminarium w Siennicy przebywał w latach 1918—1924. Pracował jako nauczyciel, a potem kierownik w szkole powszechnej w Warszawie. Był członkiem Ministerialnej Komisji Oceny Książek i Pomocy Naukowych w zakresie geografii.

wciąż myślałem o Bronce i często się z nią spotykałem. Gdy nadszedł moment, że zerwała ze mną, byłem tak zrozpaczony, że myślałem o samobójstwie. Rozsądek jednak zwyciężył i po wewnętrznych rozterkach powróciłem do normalnej nauki.

Spośród grona profesorów najbardziej lubilem profesorów Janickiego i Laskowskiego. Prof. Janicki niedawno wrócił z frontu (trzy razy został ranny). Wykłady jego były zajmujące i jasne. Uczył nas historii. Lubił też z nami grać w siatkówkę. Był dla wszystkich bardzo uprzejmy i sprawiedliwy w ocenie. Prof. Laskowski był zapalonym geografem, umiał wykazać piękno polskiego krajobrazu i rozbudzić miłość ziemi ojczystej. Zorganizował długą wycieczkę krajoznawczą do Zakopanego i Morskiego Oka przez Olkusz, Suloszowę, Piaskową Skalę, Ojców, Kraków i Wieliczkę. W Olkuzs, do którego dojechaliśmy pociągiem, szliśmy dalej pieszo podziwiając piękno okolic. Dzięki swej elokwencji i wiedzy umiał to piękno profesor podkreślić. Powróciwszy do domu, dzieliliśmy się swymi wrażeniami z rodzeństwem, znajomymi i kolegami, którzy słuchali z zainteresowaniem naszych opowiadań.

Prof. Franciszek Gliwicz był wielkim wielbicielem naszych wieszczów — Mickiewicza i Słowackiego. Jego wykłady o romantyzmie kształtowały nasze dusze, budziły miłość do tego, co jest piękne i szlachetne. Poświęcał nam wiele czasu organizując przedstawienia teatralne i wieczory literackie.

Ksiądz prefekta Gajewskiego także lubilem; udzielał mi często rad, jak postępować z ludźmi. Przestrzegał przed niewłaściwym ustosunkowaniem się do profesorów, uczył, jak postępować właściwie, żeby im się nie narażać.

Najbardziej bałem się prof. W. Krasieńskiego — matematyka, który był wybuchowy, popędliwy i swymi kpinami niejednokrotnie wprowadzał w zakłopotanie ucznia.

Profesor Ignacy Brauliński — profesor śpiewu — znajdował się już w ostatnich latach przed emeryturą; był on lubiany chyba przez wszystkich uczniów. W swym repertuarze miał dużo piosenek melodyjnych, przyjemnych dla ucha, o treściach ludowych i patriotycznych. Chodząc gromadnie na spacer, śpiewaliśmy te piosenki całą duszą i sercem, aż się echo rozchodziło po polach, łąkach i lasach.

Prof. Wilczyński podczas swych dyżurów w internacie, usadowiwszy na podwyższeniu kolegę, który grał zawzięcie walezyki, polki, oberki (tanga jeszcze nie wolno było tańczyć). Profesor instruował i pokazywał, jaką należy zachować odległość w tańcu, jakie należy stawiać kroki, aby nie deptać nóg swej partnerki.

Z całą pewnością mogę stwierdzić, że wszyscy profesorowie cieszyli się poszanowaniem i uznaniem ze strony uczniów.

Pięcioletnie Seminarium ukończyłem po 6-ciu latach (drugi kurs repetowałem), to jest w roku 1924.

Cc zawdzięczam Seminarium Nauczycielskiemu w Siennicy

Zawdzięczam bardzo wiele. Zdobyłem przygotowanie do zawodu, które wprawdzie nie było pełne, ale uświadamiało potrzebę dalszego kształcenia się. Trzeba było dalej pracować nad sobą, poszukiwać nowych metod, lepszych i skuteczniejszych w nauczaniu i wychowaniu, ale ogólne zasady dalszego kształcenia się poznałem w Seminarium.

Zycie wśród społeczeństwa stwarzało szerokie problemy. Zdawało mi się, że teraz, po ukończeniu Seminarium, nastanie wielka pustka, a szczególnie wtedy, gdy jako początkujący nauczyciel znajdę się sam na prowincji. Często zastanawiałem się, jak rozpocząć i nad czym pracować wśród ludzi. Toteż z żalem opuszczałem mury szkoły, a żegnając ją, myślałem o kolegach, z którymi się tak żyłem. Któż mi udzieli tylu przyjacielskich rad i wskazówek wtedy, gdy będę ich potrzebował w czasie mej pracy. A profesorowie, do których miałem tyle bezgranicznego zaufania — czy ich kiedy spotkam? Tylu moich dawnych kolegów stąd wyszło i rozeszło się po całej Polsce i dalekim świecie — niektórzy znaleźli się we Francji, Belgii, w Stanach Zjednoczonych Ameryki, Brazylii, ba, nawet w dalekich Chinach (po strajku szkolnym w 1905 r.) i tam nieśli oświatę wśród dzieci polskich i ich ojców. Czy nie warto by pójść ich drogą?

Zdawało mi się, że swymi skrzydłami mogę ogarnąć wielką gromadę ludzi i wysoko nieść sztandar swego narodu. Wyrosną nowe pokolenia wieśniaków i robotników, które przez oświatę zdobędą to, co potrzebne, aby stać się pełnowartościowymi obywatelami, uchwycą ster w swe ręce, aby nie zaprzepaszczo pięknych kart ojczyściej historii. Zdawałem sobie sprawę z tego, jak wielka jest i odpowiedzialna moja rola i miejsce wśród społeczeństwa, w którym mam pracować.

Pragnę podkreślić, że Seminarium w Siennicy wzbudziło we mnie młodzieńczy zapał do pracy.

JAN SAŁYGA*

W siennickiej uczelni pedagogicznej

Daleką drogę z Konar do Siennicy przez Warszawę, Mińsk i pieszo od Mińska do Siennicy odbyłem w czerwcu 1907 r. z mym opiekunem, nauczycielem Franciszkiem Strzelcem. Po raz pierwszy w życiu zobaczyłem stolicę kraju — Warszawę, wysokie murowane domy, wielkie sklepy, mosty żelazne na Wiśle.

Egzamin wstępny na I kurs składało prawie 100 kandydatów na 30 miejsc. Wynik egzaminu był dla mnie pomyślny i zostałem przyjęty w po-

* Uczył się w Seminarium Nauczycielskim w latach 1917—1921. Był kierownikiem szkoły oraz członkiem Pow. Rady Narodowej w Wołominie.

czet uczniów Seminarium oraz do internatu za odpłatnością. Od tej chwili do rodziców i rodziny wracałem tylko na wakacje i ferie świąteczne.

Atmosfera siennickiej szkoły — jej profesorowie i zespół uczniów niezmiernie solidarnych w pomocy — pochłonęła mnie całkowicie. Mimo okupacji niemieckiej w szkole panował duch polskości, niczym nie przypominający ducha szkoły rosyjskiej.

Spśród profesorów dawnego rosyjskiego Seminarium pozostało trzech, którzy przez wiele lat ucisku byli obrońcami polskiej młodzieży — ksiądz Łukasz Janczak, prefekt, dożywający swego wieku, który zmarł w przededniu wolności w 1918 r., prof. muzyki i śpiewu Ignacy Brauliński, który przez 35 lat grając i śpiewając z młodzieżą stał nieugięty na straży polskości w siennickiej szkole, profesor rysunków i kaligrafii Józef Ignacy Gierkiewicz, człowiek dobroduszny, trochę tajemniczy i samotnik, który w najtrudniejszych latach walki o polskość szkoły narażał się władzom, broniąc młodzieży.

Dyrektor Kazimierz Gnoiński, kresowiak, przybył do Siennicy w 1916 r., w drugim roku istnienia polskiego Seminarium. Sobie tylko znanymi drogami zdobywał środki na prowadzenie szkoły dla chłopskiej młodzieży, a także na wyżywienie w internacie w sytuacji kompletnego zniszczenia gospodarki, rabunkowo prowadzonej przez Niemców.

Pozostali profesorowie przybywali i odpływali niemal co roku, jak np.: Helena Budżyńska, polonistka, i jej następczyni wilnianka Gabriela Kosińska, która miała uroczą córeczkę, Jerzy Sochacki, działacz KPP i jego małżonka Jadwiga, Wacław Laskowski, autor opracowania historii Siennicy, Jan Janicki, oficer I Brygady Legionów, Franciszek Karwański, lwowiak, były oficer armii austriackiej do 1918 r., Władysław Krasieński, matematyk, były absolwent seminarium, pełen werwy, utalentowany muzyk, dr Karol Mitkiewicz, lekarz szkolny i wykładowca higieny szkolnej, zamiłowany organizator teatru amatorskiego siennickiej młodzieży. Sekretarką Seminarium przez 24 lata pozostawała Aldona Bułhakowa, wilnianka, niestrudzona powiernica młodzieży.

Szefową wyżywienia w internacie była Stanisława Kwiecińska. Prócz dyrektora oraz profesorów Braulińskiego i Gierkiewicza — z wyżywienia w internacie korzystali profesorowie, zasiadając w tych nieopisanie trudnych latach przy wspólnym stole z młodzieżą. O każdym z profesorów można by napisać złotą księgę ich zasług.

O ile siennicką młodzież z lat 1917—1921 cechował patriotyzm „wybuchowy”, o tyle dyr. Gnoiński i profesorowie byli pełni obaw, co przyniesie narodowi polskiemu koniec wojny.

Rozwiązanie Legionów walczących przy boku Austrii od 1914 r. oraz zamknięcie tysięcy żołnierzy polskich w 1917 r. w obozach internowanych — to były sygnały, że od państw koalicji nasz naród nie uzyskał praw suwerennych. W momencie internowania żołnierzy i wywiezienia Józefa Piłsudskiego do Magdeburga jako zakładnika — na obszarach ziemi

polskiej powstała wojskowa konspiracja (POW), wymierzona przeciwko Niemcom i Austrii. Od jesieni 1917 r. została zaprzysiężona starsza młodzież, młodszy koledzy z I kursu w zasadzie nie byli przyjmowani do POW, lecz obowiązywało wszystkich utrzymanie tajemnicy.

Odtąd tryb życia w szkole był następujący: w dzień nauka, nocą ćwiczenia wojskowe w okolicznych lasach.

W dniu 11 listopada 1918 r. opustoszała siennicka szkoła. Już poprzedniej nocy powoźnicy rozbili posterunek żandarmerii w Siennicy i o świcie pomaszerowali na koncentrację powiatową do Mińska Mazowieckiego. Wielu kolegów z kursu III wróciło z wojny po roku, a nawet po 2 latach, aby dokończyć studia. Jako siedemnastolatek, po skończonej akcji rozbrajania Niemców w Mińsku i w powiecie, do szkoły powróciłem w końcu listopada 1918 roku.

W czerwcu 1920 r. ponownie mury siennickiej szkoły opustoszały. „Ojczyzna płonie, wszyscy do broni!” — głosiły odezwy. Zapisalem się na ochotnika do wojska polskiego i zostałem zmobilizowany do 10 pułku artylerii w Modlinie. Brałem udział w walce o utrzymanie Modlina, a następnie w kampanii 1920 r. do czasu zawieszenia broni.

Do Seminarium wróciłem w październiku 1920 r., aby dokończyć studia.

Co wyniosłem z lat nauki w Siennicy?

Czteroletni pobyt w Siennicy w latach 1917—1921 — to zaiste okres przełomowy, w którym nastąpił przeskok od wieloletniej niewoli do niepodległego bytu narodu. Siennicka szkoła z tych lat działała w niezwykle trudnych warunkach. Zetknięcie się z postępowymi postaciami profesorów i dużą gromadą chłopskiej młodzieży, chłonej z zapalem wiedzę ogólną i pedagogiczną, zdobywanie wiadomości o kraju w momencie budzenia się narodu i tworzenia się własnej państwowości — to wielka szkoła życia i poszerzanie własnych horyzontów.

Przeżycia wojenne młodzieży, nieletnich często chłopców — to niepowtarzalny zryw patriotyczny. Uczelnia otworzyła mi drogę na świat i wpoila niezbędną wiedzę o życiu.

Spółeczność koleżeńska była najlepszą szkołą charakterów. Organizacja samopomocy „Bratnia Pomoc”, szkolna straż pożarna czy teatry amatorskie budziły nieprzemijające zamiłowania do pracy w środowisku.

Wiedzę o systemie organizacji oświaty i wychowania, o udziale w życiu społeczno-politycznym, o organizacji związku nauczycielstwa polskiego, o samorządzie szkolnym, opiece szkolnej, dozorze szkolnym, szkolnej radzie pedagogicznej, o kierowaniu szkołą musieliśmy zdobywać sami „z marszu”. Skromny budynek ówczesnego Seminarium, brak pracowni i pomocy naukowych — sygnalizowały, w jak trudnych warunkach pracować będzie wiejski nauczyciel.

Większość absolwentów z tych lat po otrzymaniu dyplomu widziała wyraźnie potrzebę dalszego pogłębiania wiedzy, ukierunkowania dalszych studiów i doskonalenia zawodowego.

Upleywało szybko życie... czerwiec 1921 rok. Mijał ostatni dzień pobytu w Siennicy. Dobiegały końca egzaminy pisemne i ustne. Uroczysty, pożegnalny obiad absolwentów z gronem profesorskim, życzenia na nową drogę życia: „Nieś kaganek oświaty do ludowych mas”, i rozstanie z kolegami — były mocnym akcentem entuzjazmu, tego wielkiego dla nas dnia.

JAN KOWALIK *

Siennica mojej młodości

Osada Siennica, miejsce mej młodości, miała około 3 km². Siennica składała się z dawnej osady miejskiej, terenu zajmowanego przez dawny klasztor, z zespołu ogrodów na północ od klasztoru, wioski o tej samej nazwie oraz Starej Wsi (potocznie zwanej Piaski, obok folwarku sukcesorów rodu Siennickich i baraków służby folwarcznej).

Liczba mieszkańców osady i przylegających do niej skupisk w roku 1900 nie przekraczała tysiąca osób, w tym było 120 rodzin polskich, 36 rodzin żydowskich oraz 12 rodzin rosyjskich (nauczycieli Seminarium). Przedstawicielem powiatowej władzy carskiej był stójkowy i jego pomocnik. Pod względem administracyjnym Siennica stanowiła gminę z wójtem i pisarzem gminy na czele. Budynki mieszkalne prawie wszystkie były drewniane, parterowe, tylko 4, przy rynku, posiadały piętra nad sklepikami.

Mieszkańcy osady utrzymywali się z uprawy niewielkich działek licchej ziemi, z hodowli nierogacizny, drobiu i królików; ludność żydowska hodowała kozy, stanowiące utrapienie osady. Uzupełnienie utrzymania czerpano z drobnego rzemiosła i handlu. Oto rzemieślnicy osady: 7 szewców, 3 krawców, 4 rzeźników, 4 kowali, 2 fryzjerów, 2 stolarzy, bednarz, stolarz, stelmach, szklarz. Na drobny przemysł składało się: kilka piekarni małych (większość mieszkańców wypiekała chleb własny), 2 wylączarnie oleju, gęplarnia wełny, garbarnia. Handel był wyłączną domeną kilku sklepikarzy żydowskich. Istniała też Spółdzielnia Spożywców prowadząca sklep spożywczo-przemysłowy. Żydzi prowadzili również kilkanaście sklepów takich branż, jak: sklep z artykułami metalowymi, galanteria, materiały odzieżowe i pościelowe, materiały piśmienne i przybory szkolne oraz akcesoria oświetleniowe (lampy naftowe, klosze do lamp, knoty, a przede wszystkim nafta, mierzona na kwarty).

* W Seminarium przebywał w latach 1919—1924. Był kierownikiem szkoły powszechnej w powiatach bocheńskim i wołomińskim.

Z powodu często wybuchających pożarów — w 1915 r. zorganizowano w osadzie ochotniczą Straż Pożarną, do której kandydaci ze środowiska żydowskiego nie zgłaszali się.

Zakład kształcenia nauczycieli, kilkanaście stancji dla zamiejscowej młodzieży i 3-oddziałowa szkoła początkowa, mieszcząca się w drewnianym budynku obok urzędu gminy — to całość instytucji oświatowych owych lat w Siennicy.

Moi rodzice przywędrowali do Siennicy ze wsi Kiczki, gminy Ceglów; dziadek Kacper był powstańcem z 1863 r., brał udział w potyczkach pod Rososzą i Kuflewem, obok Zglechowa. O tych powstańczych walkach świadczą do dziś stare dębowe krzyże.

Rodzice moi mieli w Siennicy 2 domki drewniane, dwuizbowe z oficyną oraz 4 morgi ziemi uprawnej. Ojciec był rzemieślnikiem, wyrabiającym niezbędne akcesoria dla wiejskiego tkactwa, tak zwane płochy i członka tkackie.

W owym czasie w każdym gospodarstwie chłopskim tkano materiały z wełny i z lnu, wyrabiano tkaniny o barwnych wzorach, samodzielnie na uroczystości, stroje niejako obrzędowe. Tkaczki wiejskie wyrabiały też barwne kilimy o wymyślnych wzorach.

Od wybuchu I wojny światowej w roku 1914 w domu rodzinnym panował niedostatek, a od 1915 r. głód i chłód zaglądały często do naszej chaty. Kilka zagonów ziemi było jedynym źródłem wyżywienia mej 5-osobowej rodziny (rodzice i 3 dzieci), z których jako najstarszy w 1915 r. liczyłem 10 lat.

Wieloletnią tradycją osady Siennica był doroczny jarmark w dniu 15 października. Ten jarmark zamieniał osadę w wielkie targowisko, trwające 2 dni.

Na jarmark przyjeżdżali chłopcy z kilkunastu gmin, z Mińska Mazowieckiego, Kaluszyńska i Garwolina, przywożąc na sprzedaż przeróżne plody rolne: zboże, len, wełnę, inwentarz żywy, a nabywali wyroby rzemieślnicze, kozuchy, nowe wozy i narzędzia gospodarskie. Powodzeniem cieszyły się balie drewniane, wiadra, beczki, niecki, drewniane maślnice, łyżki ręcznie wyrabiane z gruszy. Na jarmarku odbywała się sprzedaż koni i bydła. Transakcje kupna-sprzedaży kończyły się z reguły w karczmie, prowadzonej wiele lat przez rodzinę Łobodowskich. Interesy opijano „na szczęście” — jak tradycja nakazywała — kwartami wódki. W tradycyjnym jarmarku brała udział liczna służba folwarczna, która do sprzedaży nie oferowała, tylko nabywała niezbędny sprzęt drewniany i samodzielnie, ponieważ dziedzic we wrześniu wypłacał służbie (raz do roku) główne świadczenia. Po jarmarku cała osada wyglądała jak wielkie śmietnisko.

Siennica, oddalona od szlaków komunikacyjnych, była cichym zakątkiem Mazowsza, a jej mieszkańcy nie mieli żadnych szans na poprawę swej sytuacji materialnej i wegetowali przez wiele lat.

Lata nauki szkolnej

Naukę początkową pobierałem już w szkole polskiej, tzw. „ćwiczeniówce” przy Seminarium Nauczycielskim w latach 1915—1919. Były to lata zbliżającej się wolności narodu, tak wytęsknionej przez całe pokolenia, ale także lata wielkiego niedostatku. Zmienił się okupant, lecz bieda została i narastała z każdym miesiącem. Pieniądze w rublach i kopiejkach utraciły wartość, a okupant niemiecki wprowadził marki i fenigi. Niemcy, prowadząc wojnę z Rosją i aliantami na Zachodzie, masowo konfiskowali w Polsce żywność, konie, zboże i ziemniaki. Pieniądz faktycznie tracił wartość z dnia na dzień.

W 1919 r. złożyłem egzamin konkursowy do Seminarium na kurs I. Obowiązywał mnie już wtedy 5-letni program nauki, tj. do roku 1924 (do roku 1918 nauka w Seminarium trwała 3 lata, do 1921 — 4 lata).

Wśród grona nauczycielskiego Seminarium i Szkoły Ćwiczeń co roku zachodziły zmiany, wielu profesorów i nauczycieli kierowało się do większych skupisk miejskich, tylko dyrektor Gnoiński trwał na swym stanowisku od września 1916 roku.

Profesorowie Seminarium w latach 1915—1924¹

HENRYK RODZIEWICZ — pierwszy dyrektor Polskiego Seminarium w roku 1915.

WŁADYSŁAW SUPRONOWICZ — zastępca dyrektora od początku 1916 roku.

ALFONS ERDMAN — prof. matematyki.

ANTONI KRÓLIKOWSKI — kierownik Szkoły Ćwiczeń; zginął w 1920 roku.

WŁADYSŁAW KRASIŃSKI — prof. matematyki, potem dyr. Seminarium w Solcu.

IGNACY BRAUŁIŃSKI — prof. muzyki i śpiewu do 1925 r.; potem przeszedł na emeryturę.

JÓZEF IGNACY GIERKIEWICZ — prof. rysunków i kaligrafii do 1925 r.; potem przeszedł na emeryturę.

KS. LUKASZ JANCZAK — prefekt do 1916 r.; zmarł w 1918 r., przeżył 80 lat.

STEFANIA MAJKOWSKA — prof. przyrody.

MARIA KUROPATWIŃSKA — prof. geografii.

HELENA BUDZYŃSKA — prof. języka polskiego.

MARIA MITKIEWICZOWA — prof. przyrody.

DR KAROL MITKIEWICZ — lekarz szkolny i prof. higieny.

STANISŁAW WIĄCEK — były wychowanek Seminarium, kierownik Szkoły Ćwiczeń.

WACŁAW S. LASKOWSKI — prof. geografii, autor broszury o Siennicy.

JAN JANICKI — prof. wychowania fizycznego.

MARIA JANICKA — naucz. Szkoły Ćwiczeń.

KS. STANISŁAW GAJEWSKI — prefekt i proboszcz parafii Siennica.

FRANCISZEK KARWAŃSKI — prof. historii, potem dyr. Seminarium w Siedlcach.

JADWIGA SOCHACKA — prof. psychologii i logiki.

¹ Wymienieni profesorzy dziś już nie żyją. Wielu z nich położyło zasługi dla rozwoju oświaty i nauki w Polsce. Wszyscy byli oddani pracy pedagogicznej. Ich nazwiska wychowankowie Siennicy winni pisać złotymi zgłoskami.

- JERZY SOCHACKI — prof. historii, działacz polityczny KPP.
STANISŁAW WILCZYŃSKI — prof. matematyki i fizyki, od 1923 r. dyr. Seminarium w Ursynowie.
STANISŁAW DURACZ — prof. matematyki i fizyki do 1938 r.; potem przeszedł na emeryturę.
GABRIELA KOSIŃSKA — prof. języka polskiego w latach 1920—1922.
EUGENIA GLIWICZOWA — prof. historii w latach 1922—1933.
FRANCISZEK GLIWICZ — prof. języka polskiego, inicjator teatrów amatorskich.
HIPOLITA SELMOWICZ-GNOIŃSKA — kierowniczką Szkoły Cwiczeń.
BENEDYKT KUBSKI — prof. pedagogiki i psychologii, autor podręczników.

Pracownicy administracji Seminarium

- ALDONA BULHAKOWA — sekretarka Seminarium w latach 1916—1946.
MARIA KWIECIŃSKA — kierownik internatu w latach 1916—1946.
JÓZEF RUTA — woźny szkoły w latach 1890—1924; potem emeryt.

Stosunkowo duża liczba absolwentów wywodziła się corocznie z Siennicy i najbliższej okolicy, ze wsi: Pogorzel, Żaków, Zglechów, Gągolina, Lasomin, Dłużew, Krzywica, Łekawica, Siodło, Posiadały, Ceglów. Wśród nich było: 5 Kosmańskich, 3 braci Strzelców, 3 Duszczyków, 3 braci Dytnerkich, 2 Zielińskich, 2 Jastrzębskich, 2 Rutkowskich, 2 Wąsowskich, 2 braci Dąbrowskich, 2 Mazowieckich, S. Wiącek, F. Gościej, F. Czyż, W. Wroński, W. Konopski, J. Kulka, B. Bombiński, W. Płatkowski, J. Wittek, S. Słodownik, F. Czyżkowski, S. Rżysko, F. Szymanowski, J. Kuchta, F. Lorens, T. Brzozowski, W. Leski.

*

Lata 1917—1920 — to okres nader burzliwy w dziejach siennickiej uczelni pedagogicznej. Kilku uczniów Seminarium już w latach 1914 i 1915 przedostało się do Legionów i walczyło z niezłomną nadzieją odzyskania niepodległości pod Kielcami i na Wołyniu.

Większość siennickiej młodzieży została zaprzysiężona w 1915 r. w tajnej organizacji wojskowej. Młodzież „peowiacka” w dn. 11 XI 1918 r. w liczbie 50 osób rozbrajała Niemców w powiecie mińskim i weszła w skład batalionu odrodzonego wojska polskiego, by walczyć przez ponad 2 lata w ustanawianiu i wyrąbywaniu granic Polski.

W czerwcu 1920 r. siennicka młodzież z profesorami Antonim Królikowskim i Janem Janickim wstąpiła ochotniczo do 201 p.p. Legii Akademickiej, biorąc udział w bitwach pod Radzyminem, Ostrołęką i pod Wilnem. W tych właśnie bitwach zginęło 9 seminarzystów, z których to najmłodszy K. Majczyk liczył niespełna 17 lat. Zginął również prof. Królikowski.

Z wojny powrócili żołnierze-uczniowie do Seminarium w końcu 1920 i w 1921 r., aby dokończyć nauki przerwanej w latach 1918—1920.

Egzaminy maturalne w czerwcu 1924 r. zbiegły się z momentem rozpoczęcia budowy nowego gmachu szkoły. Budowa nowego gmachu została zakończona w 1925 r.; przez kilka miesięcy trwało wyposażanie i urządzenie sal, gabinetów specjalistycznych i sali gimnastycznej, która służyła również jako sala teatralna, miejsce występów chóru oraz orkiestry pod batutą prof. J. Swatonia. W sali gimnastycznej organizowano też przez wiele lat zjazd koleżeńskie Seminarium.

PIOTR LASOTA *

W internacie Seminarium

Do Siennicy przybyłem w roku szkol. 1924/25. Poprzednio uczyłem się w preparandzie w Hucie Mazowieckiej. Siennica znajdowała się tylko o 10 km od Huty, ale co za zmiana. Inny klimat, inne warunki nauki — tam za rączkę, tu samodzielność i samokształcenie się.

Koledzy — duża rozpiętość wieku uczniów (pięć roczników). My z pierwszego kursu — dzieciarnia. I skończonych 18 lat nic tu nie pomagało, a raczej krępowało. Tamci z V kursu to panowie, chłopcy pod wąsem, wygolone, wystrzyżone, w białych koszulach, sztywnych kołnierzykach, mankietach, najczęściej na sznurku, oraz „śliniaczek”, muszka pod szyją, rzadziej krawat.

Ja takich rzeczy nie miałem. Frensz zakrywał wszystkie braki, pód spodem lniana koszula. Wiadomo — chłopak z głębokiej prowincji. Płótno matka sama tkala, potem wybielała na słońcu. Sama kroila i szyła własnymi rękami, bo maszyny do szycia nie miała, a krawcowej w pobliżu nie było. Trochę mnie to krępowało, ale przykrości z tego powodu nie miałem.

Takich jak ja było więcej i nikt nie zwracał na nas specjalnej uwagi. Obowiązywała tylko czystość i tego pilnowali starsi koledzy.

Umywalnia była duża, a po obu jej stronach znajdowały się krany. Mogło się myć naraz kilku kolegów, koniecznie rozebranych do pasa. Taką „operację” przeprowadzało się dwa razy na dobę. Przy rannym wstawaniu i do snu. Kto tego nie zrobił — dostawał w nocy „kocówkę”. Lepiej było nie ryzykować albo urządzić „prywatkę”, żeby się wykupić. Byli i tacy, ale to drogo kosztowało.

Państwowe Seminarium Nauczycielskie Męskie w Siennicy miało własnego lekarza. To podnosiło rangę szkoły w opinii środowiska. Lekarze ci cieszyli się dobrą opinią i zaufaniem. Często ludność z okolicy przychodziła do nich po radę. Mieliśmy także własnego katechetę, własne nabo-

* Ukończył siennickie Seminarium w roku 1929. Był kierownikiem szkół w Łukowskim i Nowogródzynie. Odznaczał się dużą energią i inteligencją. Dzięki jego staraniom została wybudowana Szkoła Powszechna im. „Marszałka Piłsudskiego”. Posiadał także zdolności pisarskie — napisał 16 tomów pamiętników.

żeństwa. Byliśmy niezależni. Na spacerzy chodziliśmy w ustalonym porządku i ze śpiewem.

Piosenki na ogół miały charakter świecki. Nie byliśmy przecież zakonnikami. Repertuar ciągle się zmieniał. Piosenek nie brakowało. Do najnowszych przebojów należały: *Gdy Sobieski był sultanem*, *Madellon* i inne.

W spacerach towarzyszyły nam często okoliczne dzieci, starsi chłopcy i dziewczęta. Niektóre miały już upatrzone sympatie. Seminarzyści nie pozostawali obojętni. Ci ze starszego rocznika mieli już swoje panny, jedni na miejscu, inni wypuszczali się dalej do Mińska. Robili to po kontroli wieczornej dyżurnego profesora. Na wszelki wypadek zostawiali w łóżku kukłę nakrytą kocem lub wypożyczali kolegów, mieszkających na stacji poza internatem. Kontrole nie były częste i ścisłe. Czasami przeszedł się po salach dyrektor. Robił to delikatnie, na palcach, świecąc sobie kieszonkową latarką. Zakochani wracali nad ranem. Poważniejszych wpadek na ogół nie było. Drobne przewinienia przeważnie bywały darowane. Podobne „przestępstwa” nasilały się wiosną i w pogodne dni złotej jesieni, kiedy sama przyroda ułatwiała zakochanym dalekie wyprawy.

Donosów i szpiegostwa w Seminarium nigdy nie było. Dyrektor nie korzystał z tajnego wywiadu. Brzydkiego czynu wstydzili się wszyscy. Inne czasy, inni ludzie i inne zwyczaje. I dziwna rzecz. Wszystko jak gdyby robiło się „samo”: pobudka, ranne porządki, śniadanie, zbiórki i wymarsze. Czuwanie zaś nad ogólnym ładem należało do starszych kolegów.

Dyżurni profesorowie oczywiście byli, ale starali się być „niewidoczni”. Przyszedł, poszedł, zobaczył, stanął na uboczu. Nigdy nie korzystał ze swojej przewagi, nie wrzeszczał. Jeżeli już zwrócił uwagę, to robił to delikatnie.

Oszolomiło mnie życie szkolne w Siennicy. Było bujne i bogate.

„Bratnia Pomoc”, organizacja naczelna, obejmowała całość życia szkoły, wydawała swe czasopismo, miesięcznik „Jutrzenkę”. Na jej łamach ukazywały się wiersze, proza, sprawozdania z życia szkolnego i uroczystości. Znalazły się tam i moje „trzy grosze”. Jeden z tych grosików nosił tytuł *Esperanto*. Była to krótka historia i proste reguły do nauki tego języka. W tym artykuliku omówiłem główną ideę tego języka, jego dobrą konstrukcję, elastyczność i plastyczność, czystość dźwięku, przyjemne brzmienie, łatwość wymowy. Artykuł kończył się zachętą do nauki tego języka przyszłości. Redakcja „Jutrzenki” i dyrekcja Seminarium były zadowolone. Ja też.

W Siennicy poznałem siłę ducha patriotycznego. Wszystkie rocznice powstań były obchodzone bardzo uroczysto. Mieliśmy dobrych recytatorów, własną orkiestrę i chór, co stwarzało dobrą oprawę dla tego rodzaju imprez. Nie zapomnę kolegi Krzyżanowskiego i jego wykonania *Impro wizacji* i *Reduty Ordona*.

STANISŁAW BOBER*

Przyjęcie do Seminarium Nauczycielskiego w Siennicy i nauka

W pierwszych dniach października 1920 roku zdałem egzamin do Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Siennicy. Radość moja bezgraniczna, bo oto ja, pierwszy w historii wsi Pawłowice, poszedłem do szkoły średniej i będę nauczycielem, będę na wsi uczył dzieci chłopskie, walczył z ciemnotą i zabobonem. Ojciec mój, choć tego nie okazywał, był ze mnie zadowolony. Przrzekłem mu, że nigdy nie zawiodę jego zaufania.

Seminarium w Siennicy było oddalone od stacji kolejowej w Mińsku Mazowieckim o 10 km. Tę drogę przechodziłem co roku z ciężkim plecakiem pieszo, bo z pieniędzmi było krucho. Wybierałem komunikację najtańszą. Z Życzyna do Celestynowa — koleją, a z Celestynowa do Siennicy (18 km) pieszo. Czy była to droga najtańsza? Oczywiście. Szedłem pieszo przez Kołbiel. Iść z ciężkim plecakiem z „wałówką” i bielizną było ciężko. Po przyjeździe do internatu padałem na łóżko prawie nieprzytomny ze zmęczenia. Koledzy ściągali ze mnie ciężki bagaż. Zelówki i obcasy były zdarte.

W drodze bardzo często mijaly mnie bryczki i powozy zaprzężone w piękne konie w bogatych zaprzęgach, a uzdy miały przybrane w lisie ogony. W powozie lub bryczce najczęściej jechały 2 osoby — na koźle stangret, no i jaśnie pan dziedzic. W ciągu 5 lat nie zdarzyło mi się, żeby dziedzic zatrzymał powóz i zaproponował podwiezienie. A przecież wiedział, że to maszeruje przyszły nauczyciel, widać to było po czapce uczniowskiej. Na tych to drogach rodziła się i z każdym rokiem wzmacniała nienawiść do pyszałkowatych panów, do ludzi bezdusznych.

Szkola pedagogiczna w Siennicy

Seminarium w Siennicy było doskonałą szkołą kształcenia nauczycieli. Miało dobrych pedagogów, a szczególnie dyrektora Kazimierza Gnoińskiego. Przez 5 lat pobyt w Seminarium siennickim czuło się jak w rodzinie własnej. Zdobywało się nie tylko wiedzę, ale i wskazówki do pracy w szkole i w środowisku.

Siennica, którą jak wieńcem otaczały majątki ziemskie oraz chałupy biedoty folwarcznej, ukazywała obraz ówczesnej rzeczywistości społecznej, na którą patrzyliśmy my — przyszli nauczyciele — i wysnuwaliśmy odpowiednie wnioski. Absolwent Seminarium Nauczycielskiego doskonale

* S. Bober ukończył Seminarium w Siennicy w roku 1925. Następnie pracował jako kierownik szkoły powszechnej; był prezesem Ogniska Nauczycielskiego i wójtem gminy Stążycza pow. garwolińskiego. Uczestniczył w ruchu oporu jako komendant partyzanckiego oddziału Batalionów Chłopskich w gminach Ryki i Stążycza. Był działaczem oświatowym i spółdzielczym.

zdawał sobie sprawę, jaka powinna być jego rola w szkole wiejskiej i środowisku. Nie może być granicy podziału między pracą w szkole, a pracą społeczną — mawiali nasi pedagodzy i wychowawcy.

Oto ich nazwiska: dyrektor Kazimierz Gnoiński, wybitny pedagog i praktyk; Hipolita Gnoińska — żona dyrektora, doskonały pedagog, prowadziła praktyki w Szkole Ćwiczeń; Franciszek Gliwicz — znakomity polonista, oraz jego żona — historyk. Benedykt Kubski — wykładowca przedmiotów pedagogicznych; Waclaw Laskowski — geograf; Ignacy Brauliński — nauczyciel śpiewu i muzyki, najstarszy wiekiem w gronie pedagogicznym (w Seminarium cieszący się powszechną sympatią); Józef Gierkiewicz — nauczyciel rysunków, troszkę zdziwaczały, ale o dużej wiedzy i dobrym sercu, ceniony i lubiany przez młodzież.

Pewnego razu prof. Gierkiewicz zastał mnie przy czytaniu monografii J. Kallenbacha o Adamie Mickiewiczu. Był to rozdział dotyczący okresu młodzieńczego wielkiego poety. Czytałem półgłosem — nie przerywał mi czytania, przeciwnie, zaczął się wsluchiwać, a ja starałem się czytać jak najpiękniej. Trwało to do samego dzwonka. Przerwałem czytanie i spojrzałem w oczy profesora, mówiąc: „Jakie to piękne, prawda, panie profesorze?”. — Profesor skłonił głowę i rzekł: „Dziękuję”. Czulem, że stary, samotny człowiek przeżywał razem ze mną piękno poezji Mickiewiczowskiej.

Bardzo lubiana przez młodzież była pani A. Bulhakowa — sekretarka seminarium, rodzona siostra Feliksa Dzierżyńskiego.

Serdeczne współzycie uczniów z gronem nauczycielskim trwało przez cały okres mej pracy szkolnej. Radości uczniów przeżywali wychowawcy, a smucili się zaś każdym ich niepowodzeniem. To wszystko sprawiało, że tam w Siennicy wykuwały się charaktery młodych ludzi, które w przyszłości zadecydowały o ich pracy w szkole i w społeczeństwie.

Samopomoc uczniowska

W roku 1924 we wrześniu zreformowaliśmy organizację młodzieży seminarialnej „Samopomoc Uczniowską”, która istniała w szkole od bardzo dawna. Nadaliśmy jej nowy tytuł „Rzeczpospolita Uczniowska przy Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Siennicy”. W tej spółdzielni piastowałem funkcję przewodniczącego Koła Ogólnokształcącego, które obejmowało kilka sekcji: polonistyczną, historyczną, geograficzną i krajoznawczą.

Z nowym rokiem szkolnym moim obowiązkiem było planowanie pracy w sekcjach, ustalanie terminów i tematów referatów, słowem — organizowanie pracy w sekcjach. Oczywiście, zajmowało mi to dużo czasu, wskutek czego powstały zaniedbania w nauce. Spostrzegł to prof. Kubski i postanowił w czas sprowadzić mnie do rzeczywistości. Zaczął sprawdzać

moje wiadomości z przedmiotów pedagogicznych. Kiedy go moje odpowiedzi nie zadowalały, zdenerwowany wypalił prosto z mostu: „Ministrze oświaty, będziecie świnię paść!” Niegrzecznie coś bąknąłem na tę dość ostrą reprimendę, ale to mnie przywołało do równowagi. Zabrałem się do roboty i na świadectwie maturalnym z przedmiotów pedagogicznych dostałem wszystkie oceny „bardzo dobry”.

BOLESŁAW SIANECKI *

Moje wspomnienia z pracy w ruchu młodzieżowym w siennickim Liceum Pedagogicznym w latach 1947—1952

Samo usytuowanie na wzgórzu kompleksu budynków Liceum Pedagogicznego w Siennicy, górującego nad okolicą, predystynowało je do zajmowania centralnego miejsca w równinnym krajobrazie tej części Mazowsza. Murowane budynki należące do Seminarium Nauczycielskiego, wzniesionego w latach 1923—1926 (poprzednie Seminarium mieściło się w budynkach przylegających do klasztoru), były na owe czasy okazałe, w porównaniu z drewnianymi zabudowaniami wiejskimi, krytymi najczęściej słomą.

Niemalą rolę w zakresie społecznej rangi tej uczelni odegrały tradycje historyczne, związane z tą osadą (w średniowieczu posiadała ona prawa miejskie). Tu i ówdzie przetrwała jeszcze wśród ludzi starszych legenda, związana z tymi miejscami, mającymi spełniać w zamierzonych czasach słowiańszczyzny rolę miejsca pierwotnego kultu. Pewne elementy tych wierzeń przetrwały w postaci szczątkowej do czasów współczesnych w niektórych przekonaniach i praktykach okolicznych mieszkańców. Przykładem może tu być m.in. wiara, iż woda ze źródła bijącego w miejscowym ogrodzie i parku szkolnym ma właściwości lecznicze w wypadku niektórych schorzeń skóry i oczu. Innym przykładem jest tradycyjne odwiedzanie w pewnych porach roku niektórych miejsc okolicy, np. w Kośminach, Radachówce i innych, które w zamierzchłej przeszłości były najprawdopodobniej miejscami kultu.

Wybudowany jeszcze w średniowieczu klasztor i kościół rzymsko-katolicki spełniał przez wiele lat podwójną rolę, będąc zarazem miejscem współczesnego kultu religijnego, jak i ośrodkiem nowych obyczajów i kultury.

Wspomniane tradycje w powiązaniu z realną możliwością awansu społecznego dla synów i córek chłopskich z Mazowsza i Podlasia wywierały duży wpływ na opinie mieszkańców. W czasach współczesnych dzięki

* Liceum Pedagogiczne ukończył w roku 1951. Pracował jako nauczyciel w pow. Maków Mazowiecki. Był działaczem społeczno-oświatowym w ZNP i ZHP i członkiem PZPR.

stworzeniu Seminarium Nauczycielskiego zaistniała dla młodzieży możliwość wyrwania się z własnego środowiska przez ukończenie szkoły pedagogicznej i otrzymania pracy w charakterze wiejskiego nauczyciela. Wytworzyło to w świadomości społecznej mocne przekonanie o wysokiej randze tej uczelni i jej znaczeniu dla kraju oraz o trwałym powiązaniu szkoły ze środowiskiem. Przekonanie to zostało pogłębione dodatkowo stuletnią prawie działalnością tej uczelni. Dlatego też do dnia dzisiejszego społeczeństwo siennickie uważa, że na miejscu zlikwidowanej szkoły kształcącej nauczycieli winna powstać placówka kontynuująca piękne tradycje dawnego Seminarium, np. przygotowująca działaczy do pracy kulturalno-oświatowej, czy też aktywistów organizacji młodzieżowych i społecznych. Istniejące obecnie Technikum Mechanizacji Rolnictwa jest raczej sztucznym tworem, nie mającym należytego zaplecza w postaci odpowiednich budynków, wzorowego ośrodka rolniczego i odpowiedniej kadry specjalistów.

Z oddziaływaniem Liceum Pedagogicznego na najbliższe środowisko siennickie i poszczególne grupy społeczne bądź pojedynczych ludzi zetknąłem się już w latach wczesnego dzieciństwa. Pierwsze utrwalone wspomnienia wiążą się z moją przypadkową wizytą w tej szkole wiosną 1938 r. i ogólnym wrażeniem niezwykle porządku, ładu i czystości. Musiało to niewątpliwie wpływać korzystnie na kształtowanie się ogólnej kultury życia mieszkańców tej placówki. Nad tym właśnie porządkiem i należytym funkcjonowaniem wszystkich urządzeń czuwali znani powszechnie ludzie, trwale związani z murami szkoły, tacy jak Jusiński, Szubert, Maśniak, Grabowski i inni.

Następne wspomnienia wiążą się z wystawianiem przez „seminarzystów” — jak tu powszechnie nazywano uczniów Liceum — widowisk dla młodzieży i mieszkańców. Scena końcowa jednej ze sztuk, granej tuż przed wybuchem II wojny światowej, mocno utkwiała mi w pamięci i na stałe kojarzy się z tragicznymi wydarzeniami okupacji hitlerowskiej, rozgrywanymi się tutaj na tle otoczenia szkoły i osady.

Były to czasy grozy, ale i wielkiego bohaterstwa żołnierzy. Przykładem może tu być postawa grupy żołnierzy września, którzy, broniąc się przed znacznie liczniejszymi oddziałami wojsk hitlerowskich, potrafili ich zatrzymać, a w beznadziejnej już sytuacji jeden z pozostałych przy życiu przeznaczył ostatnią kulę dla siebie. Ich bohaterstwo było nawet stawiane jako wzór żołnierzom niemieckim przez dowództwo.

Zdarzały się również sceny tragiczne, związane z rozstrzeliwaniem wszystkich schwytych przeciwników „porządku” hitlerowskiego na miejscu straceń usytuowanym tuż za parkanem szkolnym. Salwy katów przerywały często ciszę i spokój osady.

Budynek szkolny w czasie wojny był kolejno koszarami jednostek niemieckich, zdążających na front wschodni, szpitalem wojskowym oraz miejscem postoju przeformowywanych jednostek wojsk drugiego rzutu.

Dawni profesorowie, absolwenci i uczniowie tworzyli od samego początku okupacji komórki tajnego nauczania oraz zręby ruchu oporu. Jako przykład posłużyć tu mogą dzieje walki i czyny mieszkańców Siennicy i okolic, członków ruchu oporu, poległych przy wykonywaniu niebezpiecznych zadań. Do nich należał m.in. Jan Szarek, Edward Ryniewicz, Józef Czmocho i Stanisław Kozera. Innym przykładem może być działalność wielu nauczycieli i uczniów w zakresie nielegalnego dokształcania dzieci i młodzieży, pobierających naukę w szkole sankcjonowanej przez okupanta. Tworzono również sieć kolportażu książek o patriotycznych treściach oraz wiadomości na temat walki i oporu narodu polskiego przeciwko okupantowi. Do aktywniejszych w tym zakresie należeli: dyr. Kazimierz Gnoiński oraz nauczyciele — Zambrzycka, Pierzan, Skorupski i inni. Książki z pieczętkami Liceum krążyły z rąk do rąk wśród mieszkańców Siennicy i okolic.

Inną formą oddziaływania na uczniów i społeczeństwo była działalność szkolnych kółek teatralnych, w których często obok młodzieży uczestniczyli mieszkańcy Siennicy. Do bardziej czynnych pod tym względem zaliczyć można m.in. Stefanię Witkę, Mariana Dytnerskiego, Jana Witka, Jana Szuberta. Staranny dobór sztuk i autorów (m.in. Słowacki, Wyspiański) oraz odpowiednia obsada amatorska, ale nie pozbawiona dużego wyczucia i kultury — zapewniały wielką popularność i dostarczały autentycznych przeżyć i wzruszeń. Ciekawy był skład społeczny widowni, gdzie obok uczniów oraz mieszkańców Siennicy i okolic spotykało się ludzi z odległych wiosek, czasami oddalonych o kilkanaście i kilkadziesiąt kilometrów (z Latowicza, Kuflewa, Kiczek, Posiadał, Siodła, Mrozów, Dłużewa i innych).

Tego rodzaju działalność, poszerzona o dyskusje i pracę ideowo-polityczną oraz tradycje walk o wyzwolenie narodowe i społeczne, pozwoliła na stosunkowo bujny rozwój ruchu ludowego i młodzieżowego, obejmującego bardziej świadome jednostki w okolicznych wsiach. Ważną rolę w aktywizacji tego ruchu odegrało Liceum Pedagogiczne w Siennicy oraz nauczyciele wywodzący się z tej placówki oświatowej lub z nią związani. Bardziej znanymi byli: Bronisław Kozik, Stanisław Cieślak, Tadeusz Chlewicki, Mieczysław Zambrzycki, Stanisław Jesionek.

Warto również wspomnieć o być może marginesowej, lecz niezmiernie ważnej dziedzinie oddziaływania Liceum na środowisko w zakresie upowszechniania sportu i ćwiczeń fizycznych. Częste pokazy gimnastyczne i rozgrywane na boisku szkolnym mecze inspirowały do samorządowego tworzenia się wiejskich drużyn sportowych, które następnie rozgrywały mecze z uczniami Liceum. Należy ponadto dodać, że drużyny z Siennicy zdobywały często medale i dyplomy w rozgrywkach międzyszkolnych na szczeblu powiatu i województwa. Wspomnę chociażby osiągnięcia w tym zakresie w latach 1948—1950 i o sukcesach indywidualnych ówczesnych uczniów, jak np. Kazimierza Gielo i Wiesława Lewickiego.

Innym szczegółem związanym z miejscowością i szkołą jest zapamiętany przeze mnie obraz dwojga ludzi dostojnych, majestatycznych, odbywających codzienny spacer ulicą wiodącą na cmentarz, a następnie w kierunku stawów rybnych przez wierzbową aleję, tak charakterystyczną dla krajobrazu Mazowsza. Wszyscy mijający ich rolnicy, powracający z całodziennej żmudnych prac polowych, z szacunkiem pozdrawiali tę nierozłączną parę, która zawsze serdecznie odwzajemniała te pozdrowienia. Byli to, jak się łatwo domyśleć, dyrektor Kazimierz Gnoiński i jego małżonka Hipolita Gnoińska. W moich wspomnieniach wiąże się ten obraz z obserwowanymi zmianami w wyglądzie zewnętrznym tych ludzi — coraz to mocniej pochylonych w miarę upływu lat i coraz wolniej idących. Spacerowały te należały do stałego programu tych zacnych ludzi. Przeszkodzić im mogły tylko nieprzewidziane przyczyny, takie np. jak choroby lub wypadki wojenne.